Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 35

Nieznany bohater zbarazki

Niefortunna kampanja dr. Górki przeciw Sienkiewiczowi i jego powieści historycznej „Ogniem i mieczem" miała jedną — nieprzewidzianą z pewnością przez tegoż dobrą stronę.

Historycy nasi, zwalczając błędne tezy dr. Górki i wytykając mu grube nieścisłości i błędy historyczne, — zabrali się z zapałem do wertowania starych źródeł i rękopisów — i przy tej sposobności odnaleźli nie jeden nieznany dotychczas, lub nie wyzyskany należycie szczegół.

* * *

Tak właśnie rzecz się ma z nieznanym bohaterem z pod Zbaraża, Krzysztofem Stapkowskim, o którym szereg interesujących, autentycznych informacyj podaje Zygmunt Lasocki w swej świeżo wydanej broszurce*)

Krzysztof Stapkowski pochodził z zamożnej rodziny, osiadłej na terenie województwa ruskiego. Nazwisko to spotykamy po raz pierwszy w połowie XVI. wieku w ziemi przemyskiej.

Zadzierzysta to była szlachta. Ojciec Krzysztofa, Jan, miał w roku 1620 sprawę w lwowskim urzędzie grodzkim o „raptus puellae". Sprawę gardłową, — szło bowiem o porwanie panny Eufemji Świrskiej z domu jej ojca w Podliskach. Sprawa jednak nie pociągnęła żadnych groźniejszych następstw dla pana Jana.

Wkrótce potem tenże sam urząd grodzki rozpatrywał sprawę jejmość Eufemji, wówczas już małżonki Stapkowskiego, wytoczoną jej przez niejaką Annę Rogowską. W wynikn jakichś nieporozumień, energiczna pani Eufemja kazała rozłożyć na ziemi swą adwersarkę i w obecności swego męża, po podniesieniu sukni, niemiłosiernie ją obiła.

Rogowska po wyleczeniu się sama osobiście wniosła skargę, przyczem — jak podają akta grodzkie — „ostendit in corpore suo videlicet in tergo multa vulnera".

Jednym z synów tej krewkiej pary był właśnie Krzysztof Stapkowski.

Krzysztof ożenił się z Maryną Szandyrowską, wdową po Stefanie Postołowskim, dziedziczką po zmarłym swym rodzicu, Andrzeju Szandyrowskim (pisał się także Szandarowskim), znacznych włości w wojew. bracławskiem. Ta, za usilną namową męża, który pragnął przenieść się w inne okolice — zapewne przewidując nadciągającą już burzę kozacką — sprzedała swoje dobra w Bracławskiem.

Część uzyskanych stąd pieniędzy użył małżonek na kupno „różnych rynsztunków". Część złożył do przechowania w bezpiecznem miejscu. Gdy się rozpoczęły walki z Kozakami, małżonkę wyprawił do ks. Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, sam zaś wyruszył na wyprawę przeciwko Kozakom. W czasie „exspedycyey piławieckiej" małżonka p. Stapkowskiego zaginęła.

Jego zaś spotykamy w roku 1649 jako rotmistrza chorągwi tatar. ks. Jeremiego Wiśniowieckiego w oblężonym Zbarażu. Tu powierzono mu nadzwyczaj trudną i niebezpieczną misję przedarcia się przez pierścień wojsk kozackich i tatarskich, otaczających ze wszech stron obóz zbaraski, dla zawiadomienia króla o nader ciężkiem położeniu oblężonych i domagania się od niego jaknajszybszej odsieczy.

Już kilku wysłanników wyruszyło było przed nim ze Zbaraża, nie było jednak żadnej wiadomości, by którykolwiek z nich doszedł do obozu królewskiego. Ks. Jeremi wysłał ich był pięciu przed Stapkowskim. O schwytaniu i ścięciu jednego z nich przez Kozaków doniósł ironicznie Chmielnicki ks. Wiśniowieckiemu. Losy innego opisał sekretarz królewski Kuszewicz: był to czerniec prawosławny, którego Kozacy schwytali wyłupili mu oczy, poobcinali ręce i zadali wiele innych ran, a potem „na despekt" odesłali go do Lwowa. Również i regimentarze wysłali trzech wysłanników. Z nich jedynie towarzysz pancerny Skrzetuski dotarł już był do króla, o czem jednak nie wiedziano w obozie zbaraskim, gdzie głód i brak amunicji groziły katastrofą już w najbliższym czasie.

* * *

O wyprawie Stapkowskiego piszą stosunkowo dość liczne źródła: W Djarjuszu oblężenia Zbaraża zapisana pod datą 11 sierpnia 1649 roku, iż, po tajnej naradzie regimentarzy z ks. Wiśniowieckim, wyprawiono do króla z listami rotmistrza Tatarów tegoż księcia, Stapkowskiego który przeprawiwszy się przez staw wraz z kozakiem i dwoma Tatarami swojej chorągwi, przy pomocy Bożej, szczęśliwie przedostał się przez wojska nieprzyjacielskie. O przybyciu zaś „odważnego żołnierza" Stapkowskiego, po ciężkich przejściach, do obozu królewskiego, z wiadomościami o groźnem położeniu oblężonych, pisze „Diarius Expeditiey Zborowskiey".

Spotkanie Stapkowskiego przez króla opisuje Kochowski: „Król spotkał w drodze Stapkowskiego, który od Regimentarzy zesłany z pod Zbaraża w ostatniej potrzebie po sukurs, z wielką odwagą i rezolucją czółnem się przez staw przewiózł, w nocy w trzcinie siedząc, w dzień w chrustach czołgał się manowcami przebierał się, w błocie tonąc się, nieprzyjacielskie przebył straże, że prawdziwą relacją czynił, twarz świadkiem była chuda, blada i mizerna. Co król w liście wyczytał, to z oblicza wszyscy wyrozumieli".

O tem przybyciu Stapkowskiego, rotmistrza ks. Wiśniowieckiego, do obozu królewskiego wspomina również Pastorius, jedyne źródło, które wymienia równocześnie obu wysłanników oblężonego Zbaraża, Skrzetuskiego i Stapkowskiego, gdyż inne źródła współczesne piszą albo o jednym, albo o drugim.

Tak Skrzetuski, jak i Stapkowski przekradali się widocznie jedyną możliwą drogą przez staw zbaraski, a następnie rzeczką Gnieżną (Hnizna).

Czyn Stapkowskiego nagrodził Jan Kazimierz przywilejem z daty 18 grudnia 1650: Uwzględniając długoletnie zasługi Krzystofa Stapkowskiego, rotmistrza pod znakami Jeremiego ks. Wiśniowieckiego, a w szczególności najświeższe z okazji oblężenia Zbaraża, zezwolił król, aby prawo do dożywocia na wsiach Nowystaw i Czestynie, należących do starostwa kamioneckiego (Kamionka Strumiłowa), tudzież do młyna zwanego Krzywoleskim, przysługujące Zofji z Pałuszyc, rozszerzono także na jej obecnego małżonka, tegoż Krzysztofa Stapkowskiego.

Dowiadujemy się z tego przywileju, iż nasz Zbarażczyk ożenił się powtórnie z Zofją z Pałuszyc Pałuską. Była ona wdową po Samuelu Gluzickim i posiadała, oczywiście po nim, dożywotnio wspomniane królewszczyzny. Prócz królewszczyzny wziął Stapkowski za małżonką dwie pasierbice, córki jej z pierwszego małżeństwa, z któremi miał później różne kłopoty.

* * *

Gdy przyszła zawierucha szwedzka, wyruszył pan Krzysztof, podówczas rotmistrz Jego Królewskiej Mości, w pole. Zdobył sobie nowe uznanie królewskie.

Późniejsze akta wspominają o zatargach Stapkowskiego z Samuelem Grują, znanym również z męstwa oficerem, który porwał był jego starszą pasierbicę, Katarzynę Gluzicką.

* * *

W tym samym czasie spadł na p. Krzysztofa większy może jeszcze cios. Zjawiła się pierwsza jego małżonka. Zaskarżyła go o cudzołóstwo („adulterium", była to raczej bigamja) i zażądała zwrotu swojego majątku, którego wartość podała na wcale wysoką, jak na owe czasy, kwotę 40 tysięcy złotych. Rozżalona małżonka twierdziła, że mąż się wcale o nią nie troszczył, gdy się dostała w ręce nieprzyjacielskie po „porażce Piławieckiej", — tak jakgdyby to było możliwem w tym zalewie kozackim i tatarskim kogoś odszukać na Ukrainie lub może na Krymie. Jak się owa sprawa małżeńska zakończyła, nie uwidoczniono w aktach lwowskich. Ciągnęła się ona zapewne — jak zwykle — latami.

Tymczasem rotmistrz Stapkowski zginął. Ostatnią wzmiankę o Stapkowskim, jako żyjącym, spotykamy w lipcu 1665 roku, gdy protestuje przeciwko Cetnerowi, kasztelanicowi halickiemu, iż ten, w przechodzie ze swoją chorągwią przez Świrz, zarekwirokał bezprawnie dwa konie Stapkowskiego, wartości 600 zł., a sprzeciwiającą się temu bezprawiu pasierbicę Stapkowskiego, pannę Konstancję Gluzicką, przez trzy dni więził, sługę zaś jego, szlachcica Łęskiego, poranił. Z zapisku w aktach grodzkich lwowskich z dnia 12 lipca 1668 dowiadujemy się, że Anna z Jaroszewskich, wdowa po Janie Dembkowskim wicerotmistrzu chorągwi Krzysztofa Stapkowskiego, pokwitowała Zofję z Pałuskich, wdowę po tymże Krzysztofie Stapkowskim, rotmistrzu J. K. M., z odbioru delji koloru winnego (pąsowego), podbitego rysiami, którą nieboszczyk jej małżonek pozostawił był u Stapkowskiego. Być może, że tak rotmistrz Stapkowski, jak i jego podkomendny zginęli podczas walk, jakie się toczyły na jesień roku 1667 z pohańcami.

Pióro znakomitego pisarza nie opromieniło sławą pamięci Krzysztofa Stapkowskiego, tak jak się to stało z Skrzetuskim. Czyn jego z czasów oblężenia Zbaraża nie przeszedł do wiadomości ogółu. Przeciwnie znalazł się historyk, który wszelkiej zasługi mu zaprzeczył.

A przecież zasłużył Krzysztof Stapkowski, pomimo błędów swoich, swoją ofiarną, a tak niebezpieczną wyprawą ze Zbaraża, dla ratowania znajdujących się w największej opresji obrońców, tudzież męstwem okazanem w długoletniej służbie wojennej dla Ojczyzny, na wdzięczne wspomnienie.

* * *

Wszystkie te szczegóły, zebrane skrzętnie przez Z. Lasockiego, a oparte na autentycznym materjale, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do faktu przedarcia się Krzysztofa Stapkowskiego ze Zbaraża do obozu królewskiego.

Dr. Górka, któremu znane były dwa najważniejsze źródła historyczne, na których opiera się i Lasocki, — w słynnej swej broszurze „Ogniem i mieczem, a rzeczywistość historyczna" twierdzi kategorycznie, że „wymieniony w djarjum zbaraskim pod datą 11/8 1649 Stapkowski i jego dwaj Tatarzy, według wszelkich danych nigdy nie wyszli".

Widzimy więc, konkluduje Lasocki, że dr. Górka niedokładnie badał źródła, które się odnoszą do faktu, jaki opisuje — jest ich bowiem znacznie więcej, aniżeli te, które podał — a z tych które badał, wyciągnął wnioski wręcz sprzeczne z tem co zawierają, i napisał nieprawdę, krzywdząc pamięć dzielnego i zasłużonego żołnierza. (kr.)

*) Zygmunt Lasocki. Nieznany bohater z pod Zbaraża. — Kraków 1934. Nakładem autora.

Wpływ Żydów na masonerję i ich udział w niej

„Masonerja jest instytucją żydowską, której historja, stopnie, godności i hasła, oraz nauki są żydowskie, od początku do końca."

Rabin Krajowy Dr. Izak M. Wise. „Israelite of America" z 3. 8. 1855.

Cytat ten jasno przedstawia i charakteryzuje istotę rzeczy — o której będzie mowa. Udział Żydów w masonerji i to udział kierowniczy, został stwierdzony z całą pewnością. Żydzi rozproszeni po całym świecie — przedstawiają zaledwie 1 proc. całej ludzkości i pomimo tego potrafili zachować swoją odrębność rasową, tworząc silną kastę, która wywiera wpływ na losy państw i ich politykę, oraz stara się opanować władzę nad całym światem. Niema chyba jednego państwa w Europie lub za oceanem, w którem by Żydzi nie zasiadali w rządzie, jeżeli nie jawnie, to ukryci czy to pod zmienionem nazwiskiem, czy to pod zmianą wiary (zmiana taka o ile istnieje, to zrobioną jest w interesie). Tak zwani kryptożydzi, są nawet gorsi od Żydów jawnych, bo nie zwracają na siebie uwagi.

Dziwnym wydać się może fakt, że Żydzi pomimo rozproszenia po całym świecie, zachowali swoją odrębność kastową i rasową, dziwnym się może wydać, ale tylko temu, kto nie poznał duszy żydowskiej, żydowskiej etyki i historji; temu, kto te rzeczy poznał, fakt ten przestaje być dziwnym.

Żydzi uważają się za „naród wybrany", który ma za zadanie podbić cały świat, ujarzmić i rzucić sobie pod nogi.

Żaden Żyd nigdy nie zapomina o tem, że jest Żydem, a wszystkich nie-żydów uważa za zwierzęta. By jednak zachować swą spoistość pomimo rozproszenia po całym świecie, musi istnieć jakaś władza żydowska — kierownicza, która nadaje ton całej tej rasie.

Taką pierwszą władzą żydowską, stojącą na straży swojego ludu na całym świecie, był „Synhedryn" (Synhedrion) — inaczej rada kapłanów (rabinów). Składająca się z 71 członków z przewodniczącym na czele. Synhedryn sprawował władzę nad całem żydostwem, nie był on ciałem wybieralnem ani demokratycznem, nie był odpowiedzialnym przed narodem.

Władzę swą czerpał sam ze siebie, co czytamy w żydowskiej encyklopedji:

„Synhedryn prawdopodobnie sam sobie nadawał władzę, ponieważ składał się z najwybitniejszych członków rodzin arystokratycznych i kapłańskich".

Synh. oficjalnie przestał istnieć z upadkiem państwa żydowskiego w r. 70, fakty jednak wskazują, że egzystował on w dalszym ciągu, aż do IV. w. w takiej formie, w jakiej go przedstawiłem: później ustrój synhedrynu zmienił się o tyle, że kierownicy jego zostali podzieleni na mitety, zależnie od kraju lub od [illegible] spraw, którymi kierują.

Od najstarszych czasów odbywały się i odbywają zjazdy wszechświatowe Żydów, ze wszystkich krajów, nie należy jednak przypuszczać, że uczestnicy tych zjazdów należą do wewnętrznego koła synhedrynu, są oni tylko agentami i referentami z poszczególnych krajów, władze zaś posiada grupa rabinów, mająca do rozporządzenia finansjerę żydowską, oraz „sztab generalny", loże masońskie. Maszynerja żydowskiego rządu wszechświatowego, funkcjonuje bez zarzutu. Każdy Żyd jest przekonany, że posiada najlepszą religię, najwyższą moralność, najcenniejsze hasła społeczne i t. p. Każdy Żyd wierzy w swe „nadczłowieczeństwo", i każdy Żyd podporządkowuje się swej ukrytej władzy.

Żyd, zamieszkujący którykolwiek kraj, uważa tuziemców za swoich wrogów, jego jedynym celem jest wywyższanie w jakikolwiek sposób swego żydostwa, oraz wydobycie jak największych zysków z nie-żydów. To też niewidzialny rząd żydowski, jego polityka w stosunku do przyszłości, nie natrafia na żadne trudności ze strony Żydów. Każdy Żyd, choćby najbiedniejszy i niewykształcony, zdaje sobie sprawę z tego, że jest członkiem „jednego narodu — narodu wybranego", że obowiązkiem jego jest narodowi temu pomagać.

Nie łatwo jest zapanować nad światem, 1 proc. całej ludzkości, która trudne zadanie ma przed sobą, zadanie to jednak w lwiej części już spełniła.

Finansjera świata prawie zupełnie w rękach żydowskich. By jednak mieć wpływ na losy państw, by kierować ich ruchem politycznym, Żydzi stworzyli masonerję. Finansjera żydowska, masonerja i prasa (która też w większości opanowaną jest przez Żydów), to broń, którą Żydzi mają zawojować świat cały.

Trudno w artykule przedstawić genezę ruchu masońskiego, zaznaczyć tylko należy, że wyszedł on od żydostwa. Mógłby ktoś postawić zarzut, że w pierwszych lożach masońskich niema Żydów, Żydzi więc nie są twórcami wolnomularstwa. Prawdą jest, że w pierwszych lożach Żydów niema lub są ukryci, ale niezapominać należy, że Żydzi robotę swą wykonują zawsze za czyjemiś plecyma, lubią strzelać z za płotu.

Zresztą wytworzenie masonerji przez Żydów samych nie przedstawiałoby dla nich wartości z tego względu, że trudniej byłoby im uzyskać wpływ na rządy poszczególnych państw, oraz zwróciliby uwagę całego świata na siebie, który wystąpiłby napewno przeciwko nim, a wtedy cały plan spaliłby na panewce.

Dlatego też użyli do tej roboty „gojów", omamiając ich z gruntu fałszywemi hasłami, brzmiącemi jednak szczytnie i mającemi na pozór doniosłe cele ogólno-ludzkie. Posłuchajmy, co Żydzi sami o tem mówią:

„...goje zapisują się do lóż, jedni powodowani ciekawością, lub też nadzieją dorwania się tą drogą do godności społecznych. Nie wzbraniamy im tego powodzenia, by korzystać z powstałej na tem tle zarozumiałości i przekonania o wartości własnej, dzięki czemu ludzie ci przyjmują bezkrytycznie nasze projekty. Nie wyobrażacie sobie nawet, jak łatwo najrozumniejszych gojów doprowadzić do nieświadomej naiwności, o ile przekonani są o wartości własnej, a jednocześnie jak łatwo przy pomocy najmniejszego niepowodzenia, bodajby braku oklasków pozbawić ich pewności siebie i doprowadzić do zupełnej uległości, skoro zapewnić im tylko nowe powodzenie. O ile nasi lekceważą niepowodzenie, byle przeprowadzić tylko plan dany, o tyle goje gotowi są zaniedbać wszelkie plany dla chwilowego powodzenia. Ta psychologja gojów ułatwia nam znacznie zadanie kierowania nimi" Protokoły mędrców Syonu).

Również dokładnie poznajemy cele masoństwa z 11 protokołu M. S., z którego dowiadujemy się, że:

„goje to stado baranów. Zamkną oni oczy na wszystko, bowiem obiecamy im zwrot wszystkich odebranych swobód po zwyciężeniu wroga pokoju i pokonaniu wszystkich potęgi. Czy warto wspominać, jak długo oczekiwać będą tego zwrotu? W jakimże innym celu wymyśliliśmy i narzuciliśmy gojom całą tę politykę, nie dając im możności zbadania jej treści, jeżeli nie w tym żeby drogą okólną osiągnąć to, co jest prostą drogą niedosięgłe dla naszego rozprószonego plemienia."

To więc jest głównym celem masonerji i dlatego właśnie została stworzona, ażeby przy pomocy „gojów" zdobyć drogą okólną to, co jest prostą drogą niedosięgłe, tj. panowanie żydostwa nad światem.

Masonerja więc jest politycznym organem wykonawczym żydowskiego trustu finansjery światowej, jest decydującem narzędziem politycznem żydowskiego narodu, rozprószonego po całej ziemi.

Znajduje to potwierdzenie w uchwale konwentu loży „Wielkiego Wschodu Paryża" (Grand Orient de Paris), która deputowanym, należącym do loży, nakazuje:

„Wszyscy mężowie, którzy piastują jakiś urząd publiczny, mają się poddać dyktatowi tajnych przywódców żydowstwa świata, bo oni to dają lożom wolnomularskim swe polecenia co do zachowania się ich we wszystkich ważnych sprawach życia narodowego."

Masonerja we wszystkich krajach zapuściła swe macki, we wszystkich państwach kulturalnych panuje prawie nieograniczony absolutyzm żydostwa światowego, którego zaufani zasiadają we wszystkich lożach, na naczelnych stanowiskach.

Największe skupienia Żydów w lożach masońskich znajdujemy, poza Ameryką, w Austrji, gdzie wielkim mistrzem wiedeńskiej masonerji jest Ryszard Schlezinger, wielcy mistrzowie deputowanych Adolf Kapralik, Robert Pelzer i Fryc Walker, wielcy sekretarze L. Fleischer, Otto Fuchs, skarbnicy Art. Hahn, R. Spielmann, dalej idzie cały szereg Żydów, z których należy jeszcze wymienić prof. Kohn-Kelsena (prof. prawa państw.) i Dr. Frunkfurtena.

Okoliczność stwierdzająca, że naczelne stanowiska w masonerji obsadzone są przez Żydów, pozwala poznać ogromną potęgę i wpływ, jakie żydostwo wywiera na wszystkie państwa.

Ruchu masońskiego lekceważyć nie można, potrzeba i musi się stworzyć ruch przeciwstawiony wolnomularstwu. Włochy pierwsze ruch taki stworzyły — faszyzm jest takim antidotum przeciwmasońskiem, jest on zarazem najlepszym dowodem konieczności zwalczania masoństwa ze stanowiska polityki narodowej, co potwierdza również włoska ustawa przeciwmasońska. Chociaż masonerja jako reakcję przeciw temu ogłosiła w prasie oświadczenie, że: „Mussolini jest w błędzie, jeśliby mniemał, że ten akt terroru (ust. przeciwmasońska) (uśmierci we Włoszech Sztukę Królewską" („Wiener Freimauer-Zeitung" Nr. 516 z sierpnia 1925). Mussolini nie uląkł się ukrytej groźby i plan swój przeprowadza bardzo dokładnie.

Tłem tego poczucia siły, jaką wykazują masoni, jest to, że finansjera świata prawie cała jest w ich rekach, dzięki czemu mogą przeprowadzić to, co tylko chcą. W urzędowem ogłoszeniu Wielkiej loży Paryża, czytamy: „Bracia pozwólcie sobie obwieścić, iż spodziewamy się, że masonerja dokona rewolucji międzynarodowej". Żydostwo i rewolucja, są pojęciami tak bliskiemi, jak bliskiemi pojęciami jest żydostwo i masonerja, bo nietylko na czele lóż stoją przeważnie Żydzi, ale nawet rytuał masoński jest wybitnie żydowski.

W książeczce p. t. „Stimmen aus dem Osten", napisanej przez hamburskiego rabina G. Saloma, na str. 106—108, czytamy:

„Dlaczego w masońskim całym rytuale niema ani śladu kościelnego chrześcijaństwa? Dlaczego imienia Chrystusa nie wymienia się ani razu czy to w przysiędze czy to w modlitwie, którą odmawiają masoni w czasie otwarcia loży? Dlaczego masoni liczą nie od narodzenia Chrystusa, lecz od początku świata jak żydzi. Dlaczego niema masonerja żadnego symbolu chrześcijańskiego?".

Argumenty, które przytoczyłem, wymownie świadczą o roli, jaką Żydzi odgrywają w masonerji, oraz o jej celach.

Jeżeli chodzi o rozpowszechnienie i liczebność lóż masońskich, to na podstawie kalendarza wolnomularskiego z roku 1926, wydanego przez Dr. Zeichela w Lipsku, cyfrowo przedstawia się masonerja następująco (w okrągłych liczbach) 28.000 lóż masońskich z ogólną liczbą „braci" 3.860.000, z czego na Europę przypada 8.800 lóż i 580.000 członków. W Polsce mamy 15 lóż.

Cała masonerja dzieli się na dwa zasadnicze odłamy, a to na: „Wielka Loża" i „Wielki Wschód"; w Polsce są ekspozytury i Wielkiej Loży i Wielkiego Wschodu. Poszczególne loże łączą się w większe związki, jak np. „Związek wielkich lóż niemieckich", „Miedzynarodowy związek Masoński" i t. d.

Jedną z najpotężniejszych lóż jest loża wyłącznie żydowska pod nazwą „United Order B'nei B'rith", założona w Stanach Ziedn. przez Żyda H. Jones'a, w r. 1842. Obecnie posiada ta loża swoje filje w Europie.

Masonerja odbywa bardzo często kongresy wszechświatowe, na których omawiane są różne sprawy i na których ważą się losy państw. Jeżeli chodzi o masonerję polską, to jak wspomniałem — w Polsce jest 15 lóż, omówieniem których zajmę się osobno.

T. K.

Krótkie wiadomości lekarskie

Choroby zakaźne

Wśród licznych wydawnictw Sekretarjatu Ligi Narodów na specjalną uwagę zasługuje „Przegląd Epidemjologiczny", zawierający dane co do rozpowszechnienia i nasilenia chorób zakaźnych na całym świecie.

Z wydawnictwa tego dowiadujemy się, że właściwie niema takiej choroby zakaźnej, której ognisko zupełnieby wygasło. Wszystkie epidemje srożą się stale w tej czy innej części świata, a tylko olbrzymim postępom hygjeny mamy do zawdzięczenia, że epidemje te nie przybierają katastrofalnych rozmiarów i mogą być zlokalizowane.

Tak więc statystyka za pierwszy kwartał bieżącego roku wykazuje przedewszystkiem Indje, jako stałe ognisko najgroźniejszych epidemij: dżumy (58523 wypadków), cholery (19650 wypadków) i ospy (80914 wypadków), — przyczem liczba zachorowań na ospę znacznie się zwiększyła.

Europa wolną jest od cholery; natomiast wypadki dżumy notowano sporadycznie na Azorach i we Francji (8 wypadków), dokąd przywleczono ją z Dalekiego Wschodu.

Co się tyczy ospy, to największe nasilenie tej choroby zanotowano w Portugalji (279 wypadków), — nie są również wolne od ospy Anglja i Hiszpanja. W Polsce zanotowano jeden wypadek ospy w lutym, a drugi w maju br.

Spośród chorób zakaźnych w Polsce największe nasilenie wykazują: błonica, dur brzuszny i dur plamisty.

Surogaty chininy

Na podstawie ankiety, przeprowadzonej w 65 krajach, stwierdzonem zostało, że roczne zapotrzebowanie chininy dla zwalczania zimnicy wynosi 1,387.400 kg. — podczas gdy światowa produkcja chininy zdoła pokryć zaledwie połowę tego zapotrzebowania.

Dlatego Liga Ochrony zdrowia podjeła badania nad całym szeregiem surogatów chininy, zdolnych zastąpić to specyficzne lekarstwo. Jednym z takich preparatów, wyprodukowanych syntetycznie, jest t. zw. „plazmochina".

Środek ten okazał się znacznie silniejszym i skuteczniejszym od chininy, a wielką jego zaletą jest, że nie wywołuje tych przykrych ubocznych objawów, jak zaburzenia wzrokowe i słuchowe, szum w uszach itp., występujących zawsze przy zażywaniu większej ilości chininy.

Drugim skutecznym środkiem, stosowanym z powodzeniem zwłaszcza w wypadkach „febry tropikalnej", jest „atebrina", produkt niemiecki. Kombinacja atebriny i plazmochiny w działaniu swem leczniczem przewyższa znacznie chininę.

Puder przyczyną śmierci dziecka

W lwowskiej klinice chorób dziecięcych zanotowano w styczniu br. wyjątkowy wypadek śmierci 12-miesięcznego dziecka, które udusiło się skutkiem wetchnięcia znacznej ilości pudru. Gdy mianowicie dziecko po codziennej kąpieli zaczęło płakać, — matka dała mu do zabawy pudełko z pudrem, poczem oddaliła się celem przygotowania ubranka. Nagle dziecko poczęło gwałtownie kaszleć. Jak się pokazało, połknęło ono znaczniejszą ilość pudru, który przy oddychaniu dostał się do tchawicy i do płuc, powlekając je warstwa klajstru i powodując wkońcu uduszenie.

(R.)

Podział świata

Przed trzema niespełna miesiącami (7 czerwca) minęło równo 440 lat od słynnego w historji naszej kultury, a w szczególności w historji geografji, — dnia podziału świata. W czerwcu bowiem 1494 roku dwory hiszpański i portugalski za pośrednictwem swych pełnomocników: dyplomatów i uczonych geografów i fachowców sztuki żeglarskiej zawarły traktat, przeprowadzający ścisłe rozgraniczenie sfer podbojów i wpływów hiszpańskich (ściślej mówiąc — kastylskiej) i portugalskich na morzach i lądach zarówno świeżo odkrytych i zdobytych, jak i tych, które dopiero miały być odkryte i zdobyte w przyszłości.

Jeszcze bardziej jednak ciekawym i znamiennym od powyższego układu był podział świata między sfery podbojów i wpływów tychże państw, dokonany przez papieża Aleksandra VI Borgia słynną bullą z dnia 9 maja 1493 roku. Zarówno sam fakt autorytatywnego rozstrzygnięcia sprawy par excellence politycznej i gospodarczej przez najwyższą powagę moralną chrześcijaństwa, jak i sposób, zapomocą którego rozstrzygnięcie to dokonane zostało, — efektowny gest z kategorji tych, o których pamięć nigdy w historji nie zaginie (w rodzaju rozcięcia węzła gordyjskiego przez Aleksandra, zachowania się Marjusza na ruinach Kartaginy czy sądu Salomona) — z wszechmiar na najżywszą zasługują uwagę.

Druga połowa w. XV-go w dziejach rozszerzenia horyzontu wiedzy Europy o świecie wyróżnia się licznemi, doniosłemi, a niesłychanie odległemi, a zuchwałemi (jak na owe czasy) podróżami Portugalczyków wzdłuż brzegów Afryki. W XV-tem stuleciu światem dla Europejczyka była, poza Europą samą, Afryka północna (na wschodzie Egipt i Etjopia — Abissynja, na zachodzie brzegi mauretańskie aż do przylądka Bojador — 26 st. szer. półn.). Azja przednia i słabo przedstawiane sobie i geograficznie fałszywie umiejscowione kraje indyjskie, Chiny (Kathay) i wyspa Zipangu (Japonja).

Na północy, poza Islandją, wiedziano jeszcze gdzieniedzie o Grenlandji i Labradorze, pamięć jednak odkryć wikingów normandzkich w tych zach.-półn. stronach zaginęła już wtedy niemal zupełnie.

Ambicją i marzeniem panujących, wielkich kupców, misjonarzy i żeglarzy było odnalezienie drogi morskiej na najdalszy wschód, do uchodzących za fantastycznie bogate — Indyj, Chin i Zipangu, morska ta droga bowiem była niezbędna naskutek szykan i prześladowań, z jakiemi spotykali się udający na ów przebogaty wschód drogą lądową Europejczycy — ze strony muzułmanów.

Poszukiwaniem tej właśnie drogi są podróże Portugalczyków w w. XV., podróże, których owocem było zetknięcie się Europejczyków ze światem równikowym i zaprzeczenie przez rzeczywistość błędnego mniemania, od czasów starożytności pokutującego, że pod zwrotnikami nie istnieje wcale życie, już nietylko zwierzęce, ale i roślinne. Podróże te chwałą nieśmiertelności okryły imiona księcia-infanta (następcę tronu) Henryka Żeglarza, który choć osobiście w żadnej podróży nie wziął udziału, przez długie lata był inicjatorem i duszą wszystkich przedsięwzięć, wypraw, odkryć, a obok niego i tuż za nim — imiona Gila Eannesa, który żeby przebłagać zagniewanego nań słusznie księcia, przyrzekł, że albo opłynie przylądek Bojador, albo nigdy nie wróci, — opłynął i wrócił; Alfonsa Gonsaleza, Nuna Tristao, Dionizego Diaza (on to pierwszy ujrzał zielenią pokryte i bujnem pierwotnem życiem kipiące, lasy zwrotnikowe), Dioga Cao, nadewszystko zaś — Bartłomieja Diaza, który w r. 1487 dosięgnął południowego krańca Afryki, nadając znajdującemu się tam przylądkowi nazwę „Przylądka Burz“, nazwę tę jednak król Jan II zmienił na „Przylądek Dobrej Nadziei“, uważając, że połowa drogi do Indyj jest już zrobiona.

W końcu w. XV jest Portugalja największą potęgą morską i pierwszą posiadaczką kolonii w nowoodkrytych krajach — wszystkie swe odkrycia i podboje uprawomocniła, uzyskując odpowiednie papieskie bulle.

Potędze jednak Portugalczyków jeszcze w tym samym XV wieku zadany był cios dotkliwy: plan odnalezienia drogi morskiej do Indyj w kierunku zachodnim nie został wprawdzie zrealizowany, próba jednak realizacji, dokonana przez genjalnego żeglarza Kolumba, a pod flagą Kastylji wzbogaciła tę ostatnią o nowe posiadłości w t. zw. Nowym Świecie — posiadłości, których ogrom trzeba było sobie uzmysławiać długie lata i lat dziesiątki.

Najnowsze badania historyczne zbijają niemal zupełnie popularną tradycję o nieuctwie, głupocie i bezmyślności przeciwników planu Kolumba w porównaniu z jego genjuszem, jego światłym i wielkim umysłem i olbrzymią wiedzą. Spośród uczonych jego oponentów właśnie na podstawie ścisłych dochodzeń nauki podawali w wątpliwość tę zbyt małą długość drogi. I właściwie rację mieli oni, i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że gdyby Kolumb wiedział, jaka jest odległość istotna, nigdyby nie odważył się na zrealizowanie swego planu.

Swą wielką sławę i szczęście zawdzięcza samej naturze, która w połowie drogi zachodniej między Europą, a Azją rzuciła kontynent, nieznany zupełnie staremu światu — kontynent, który i Kolumbowi (trwał w tem złudzeniu aż do śmierci), i początkowo wszystkim wydawał się Azją, w czem widziano triumf koncepcji Kolumba, a pognębienie jego przeciwników.

W każdym razie, korona kastylska stała się panią olbrzymich, a jak niebawem się okazało — bogatych w niezmierne zasoby złota — posiadłości. Sukcesy hiszpańskie nie musiały, rzecz zrozumiała, budzić zachwytów ze strony portugalskiej, toteż zaostrzyły się poważnie stosunki kastylsko-portugalskie, przyczem Portugalja niedwuznacznie dawała do zrozumienia, że całą swą potęgę morską wykorzysta w celu przeszkadzania Hiszpanom ich akcji odkrywczej i kolonizatorskiej. Groził wybuch wojny, na lądzie jednak połączone unją osobistą monarchów (Ferdynanda i Izabeli) — państwa hiszpańskie: Aragon i Kastylja były silniejsze, nie okazała się więc Portugalja zbyt skłonną do rozprawy zbrojnej, Hiszpanja zaś, chcąc w opinji powszechnej zyskać równe z Portugalją prawa do odkryć i zdobyczy zamorskich, zwróciła się do papieża z prośbą o potwierdzenie jej tego prawa.

Portugalja przystała na tego rodzaju rozwiązanie sprawy, musiała zresztą przystać, choćby i nie chciała, — jej bowiem prawo do odkrytych i podbitych terytorjów również opierało się na bullach papieskich — nie uznając więc autorytetu Stolicy Apostolskiej odnośnie sprawy posiadłości hiszpańskich, automatycznie traciłaby prawo do opierania swego stanu posiadania na autorytecie papieskim.

Według tradycji historycznej, miał papież Aleksander VI, gdy doń zwrócili się królestwo hispańscy i Emanuel portugalski, wziąć mapę kuli ziemskiej i efektownym gestem przeprowadzić linję graniczną od bieguna do bieguna, decydując, że morza i kraje na zachód od tej linji są i będą własnością hiszpańską, a na wschód — portugalską. Linja papieża Aleksandra VI szła wzdłuż południka odległego o 100 mil hiszpańskich na zachód od wysp Azorów.



W świetle tych badań Kolumb ukazuje się nam, jako ciasny doktryner-fanatyk, który miał takie szczęście, jakie rzadko stawało się czyimś udziałem w historji. Pomysł dostania się do Indyj, płynąc wciąż na zachód, nie był wyłącznie jego pomysłem, — ma więc Kolumb przedewszystkiem zasługę, jako nie cofający się przed niczem, odważny wykonawca przedsięwzięcia istotnie, jak na owe czasy, szalonego.

Chodziło o to, że Kolumb odległości między Europą a Azją w kierunku zachodnim na podstawie mylnych pomiarów geograficzno-matematycznych obliczył w ten sposób, że przedstawiała mu się ona dwa razy mniejszą, niż była w rzeczywistości. Tymczasem niektórzy

Obydwa zainteresowane państwa zgodziły się zasadniczo na przyjęcie decyzji papieskiej, Portugalja jednak uważała się nieco skrzywdzoną, tak, że po długich targach 7 czerwca 1494 r. ustalono nową linję graniczną („raja“), opartą na decyzji papieskiej, lecz przesuniętą na zachód na korzyść Portugalji, a to w ten sposób, że rozgraniczenie sfer umieszczone było nie w odległości 100 mil od Azorów, ale 370 leguas czyli 1380 mil. W ten sposób Portugalji przypadła i część lądu w Nowym Świecie, odkryta wprawdzie dopiero w r. 1500, jednocześnie niemal przez Hiszpanów (Hojeda) i Portugalczyków (Cabral), zgóry jednak przeznaczona ostateczną redakcją papieskiej decyzji podziału świata — na posiadłość portugalską, jedyną posiadłość tego kraju w Ameryce — Brazylję.

W r. 1498 Portugalczycy osiągnęli wreszcie wymarzony cel: Vasco de Gama dotarł do Indyj drogą wschodnią dookoła Afryki, drogą zachodnią dopłynął do brzegów Azji, czyli że zrealizował marzenie Kolumba — Portugalczyk również, ale w hiszpańskiej służbie pozostający, Magellan (właściwie Magalhaens), którego eskadra dokonała pierwszej podróży dookoła świata (1519—1522)

Dziś nic już nie pozostało z praw hiszpańskich do panowania nad zachodnią półkulą świata, a portugalskich nad wschodnią. Gdzie powiewała niegdyś flaga portugalska, dziś powiewa brytyjska, holenderska, francuska i tylko Angola, Mozambik i małe wysepki w Afryce, a Goa i Makao — w Azji, pozostały ostatniemi śladami dawnej potęgi.

Wszystkie zaś kolonje hiszpańskie albo oderwały się od metropolji i ogłosiły niepodległość, albo też wpadły w obce ręce.

Minęło jednak 400 lat prawie i znowu dwa państwa zwróciły się do papieża (Leona XIII), jako do najwyższego autorytetu, by rozstrzygnął, do kogo mają należeć wyspy Karolińskie na Oceanji. Państwami temi były Hiszpanja i Niemcy. Papież rozstrzygnął sprawę na rzecz protestanckich Niemiec — cały świat przejął się podziwem i szacunkiem dla wspaniałej bezstronności najwyższego autorytetu moralnego w chrześcijaństwie.

TEODOR PARNICKI.

Marja Stuart u wód

Anglicy niezawsze dobrze umieją historję, ale trzeba powiedzieć, że są w niej zakochani. A przedewszystkiem przemawiają do nich sławne postacie przeszłości, około których wieki wytworzyły legendę. Lubią też malowniicze stroje historyczne i lubią się w nie przebierać. Stąd skłonność do t. z. pageants t. j. widowisk, odtwarzających sceny, niekoniecznie z dziejów, ale z życia postaci, które z nich są znane. I Anglicy lubią wiązać te widowiska z miejscowościami i ich tradycją.

Ciepłe źródła lecznicze w Buxton w hrabstwie Derby były znane już w XVI w. Gdy Marja Stuart jako więzień swej „angielskiej siostry“ Elżbiety pozostawała pod nadzorem hr. Shrewsbury, do którego należało Buxton, pozwalano jej kilkakrotnie wyjeżdżać do tych wód. Czuła się tu najlepiej.

Ostatni pobyt nieszczęśliwej królowej trwał od połowy czerwca do końca lipca 1584. Istnieje list jej do francuskiego ambasadora, datowany „Bouxtons, 7 lipca 1584“, a pisany w starym zamku tamtejszym.

„Nie do wiary“ — pisze Marja, — „jak ta kuracja uspokoiła moje nerwy i wysuszyła w mojem ciele wodniste humory, któremi wskutek słabego zdrowia tak obficie było wypełnione“.

Nadszedł czas wyjazdu. Królowa przeczuwała, że ogląda Buxton i pije jego wody po raz ostatni. Nad jej głową gromadziły się czarne chmury. Z pod nadzoru łagodnego, i szlachetnego hrabiego Shrewsbury miała przejść pod straż surowego purytanina Sir Amyasa Pauleta, zamienić Sheffield Castle, Wingfield Manor na zamek Fotheringhay. Może zresztą Marja przewidywała już swój tragiczny koniec.

Była to kobieta o bardzo wysokiem wykształceniu i o znacznych zdolnościach poetyckich. Jej francuskie wiersze są dość znane. Umiała jednak pisać i łacińskie. W dzień odjazdu wycięła djamentem na oknie swej sypialni w starym zamku następujący dwuwiersz:

Buxtona, quae calidae celebrabere nomine lymphae,
Forte mihi posthac non adeunda, vale.

(Żegnaj mi Buxton, sławione z powodu ciepłych zdrojów. Może już nigdy nie będę mogła cię ujrzeć.)

I nie ujrzała już Marja pięknej miejscowości. W dwa lata później w dolnej sali zamku w Fotheringhay spadła jej głowa pod mieczem katowskim.

W roku bieżącym nadeszła 350-rocznica rozstania się nieszczęśliwej z Buxton. Uczciły jej pamięć uczenice katolickiej szkoły pod wezwaniem św. Anny, odbywając rodzaj procesji w historycznych strojach.

W. T.

Mieczysław Pawlikowski

(w 100-lecie urodzin)



Mieczysław Pawlikowski, to jedna z najpiękniejszych postaci, jakie wydała Galicja w ciągu ubiegłego stulecia. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tej epoce, w której dość łatwo zdobyć było można rozgłos i wziętość, Pawlikowski pozostał nieznanym, choć w wielu sercach żyje do dziś jeszcze jego nazwisko, specjalnie u ludzi, którzy go znali w późnym okresie jego życia. Patrjarchalny urok, jaki wokoło siebie roztaczał, czynił go wybitnym przedstawicielem epoki, która na zawsze minęła.

Mieczysław Pawlikowski urodził się dnia 9 września 1834 roku we Lwowie, jako jedyny syn Gwalberta [1] i Henryki hr. Dzieduszyckiej. Bardzo staranne wychowanie, odpowiedni dobór nauczycieli, łatwość w przyswajaniu sobie obcych języków, umożliwiły mu zaznajomienie się w krótkim czasie z kulturalnym dorobkiem ludzkości. To też po zdaniu matury w roku 1852 i wpisaniu się na wydział prawny uniwersytetu lwowskiego, zdobył odrazu w życiu akademickiem przodujące stanowisko. Otoczony gronem wspaniałych lwowskich postaci, jak Jan Dobrzański, Kornel Ujejski, Mieczysław Romanowski, Juljusz Starkel, Bruno Bielawski, Ludwik Wolski, cały wolny czas poświęca pracy dziennikarskiej.

Drukuje w tym okresie bądź w „Nowinach" bądź w „Dzienniku Literackim" sporo drobnych wierszy. Ale praca w dziennikach czy systematyczne przygotowywanie się do egzaminów, stanowiły realną pracę dla siebie i nad sobą. Dla ojczyzny — pozostawał trud, ukryty przed ciekawem okiem austrjackich władz politycznych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że do kół spiskowych należał, może nawet był ich duszą, jak duszą był grona, które staczając literackie boje, zawsze i wszędzie zasięgało jego rad i opinji. Przypuszczam, że wyjazd do Paryża jesienią roku 1855, był wyjazdem nie dla przyjemności jedynie, ale także dla nawiązania nici, czy też zdania relacji z działalności organizacji lwowskiej przed władzami naczelnemi.

Znamienną jest rzeczą, że Mieczysław mieszkał u Elżanowskiego, który wspólnie z Mierosławskim i Miłkowskim pracowali nad przygotowaniem powstania styczniowego.

* * *

Pobyt w Paryżu, który wykorzystał i dla siebie, przyniósł mu nietylko możność osobistego spotkania się i rozmowy z Adamem Mickiewiczem [2], ale obdarzył go przedewszystkiem cennym klejnotem, przyjaźnią C. K. Norwida.

W tym czasie otrzymuje Pawlikowski w Paryżu list od Ludwika Wolskiego, donoszący, że na skutek kłótni między Dobrzańskim a Zacharjasiewiczem i cofnięcia przez tego ostatniego, zaczętej w odcinku powieści, wydrukowano w „Nowinach" poemat Mieczysława, zatytułowany **„Pamiętnik pieśniarza"**. Poemat ten, który na turnieju poetyckim między Romanowskim, Wolskim i Pawlikowskim uzyskał palmę pierwszeństwa, podarowany na własność Ludwikowi, tylko przez dziwny zbieg okoliczności zobaczył światło dzienne. Wprawdzie dąsał się Mieczysław, że bez jego zgody wydrukowano poemat, który do druku nie był przygotowany, ale rychło pogodził się z tą myślą i wybaczył „Lusiowi" ten literacki „nietakt".

* * *

Po powrocie z Paryża wpada Pawlikowski w wir zajęć literackich i politycznych. Pałac w Medyce gości teraz całą elitę intelektualną ówczesnego Lwowa. Romanowski, Bruno Bielawski, Walery Łoziński, Wolski, wśród ślicznego parku szukają natchnienia do swych utworów. Przez czas dłuższy przebywa w Medyce autor Chorału, któremu Mieczysław ofiarował gościnę, — co dla znękanego wtedy Ujejskiego było prawdziwem dobrodziejstwem.

Wśród ognistych dysput mija czas, prowadzący nieuchronnie do katastrofy z roku 1863. Zapatrywania skrajnie rewolucyjne, przypieczętuje Romanowski krwią swoją na polach Józefowa, te same zapatrywania zaprowadzą Pawlikowskiego do kazamat ołomunieckich.

* * *

W roku 1859 łączy się Mieczysław dozgonnemi węzły z kuzynką swą, Heleną hr Dzieduszycką. Zdawałoby się, że z chwilą założenia własnego gniazda rodzinnego, Mieczysław poniecha całej swej działalności i otoczony wygodami, jakie daje majątek, zasklepi się w jednej ze swych posiadłości. Tymczasem stało się inaczej. Zbliżał się moment ostatecznej rewolucyjnej rozgrywki. Pawlikowski oddany służbie dla kraju pracuje ofiarnie. Żona Mieczysława — nietylko nie przeszkadza w tej pracy, ale zachęca i podtrzymuje [3].

* * *

Wybucha powstanie. Czynny jak zawsze Mieczysław przez krótki okres po wyjeździe Jacka Siemieńskiego sprawuje tymczasowo urząd Komisarza Cywilnego Galicji Wschodniej, a w marcu (27-go) Rząd Narodowy mianuje go Pomocnikiem Komisarza na Galicję Wschodnią. W trzy dni później, na polecenie Rządu Narodowego, wyjeżdża Mieczysław do Czerniowiec, gdzie zajmuje się skupywaniem broni dla powstańców. Ze swych obowiązków wywiązał się znakomicie. Dostarczył bez żadnych strat dużą ilość naboi i prochu. Na stanowisku pomocnika Komisarza Rządu Narodowego we Lwowie wytrwał do dnia 12 lipca, w którym to dniu otrzymuje na własną prośbę dymisję z równoczesnym rozkazem, „aby w czasie jak można najkrótszym przybył do Warszawy, gdzie mu odpowiednie obowiązki wskazane będą". Od sierpnia tegoż roku przez parę miesięcy przebywa w Krakowie i tu pełni funkcje przy Komisarzu Rządu Narodowego Majewskim. Wraca następnie do Lwowa, gdzie po ustąpieniu Bolesława Lutostańskiego zostaje komisarzem policji narodowej.

Na tem stanowisku zaskoczyło go uwięzienie. Dnia 3 marca 1864 do mieszkania Pawlikowskich wkroczyła policja austrjacka. Po przeprowadzeniu rewizji zabrano do więzienia Mieczysława Pawlikowskiego i oddano do dyspozycji sędziego śledczego [4]. W połowie maja 1864 roku odbył się proces oskarżonych o przynależność do organizacji, mogącej narazić spokój cesarstwa na zakłócenie. Wyrokiem sądu wojskowego, skazano Pawlikowskiego na dwa lata twierdzy. 22 maja w nocy wraz z Henrykiem Janko wywieziono go do Ołomuńca.

W półtora roku później ogólna amnestja dla więźniów politycznych uwolniła Mieczysława z wilgotnych kazamat twierdzy, umożliwiając mu połączenie się z żoną i dziećmi, mieszkającemi w Szwajcarji.

* * *

Z końcem roku 1866 wracają Pawlikowscy do kraju i po krótkim pobycie w Radziszowie przenoszą się na stałe do Krakowa [5]. Tu w roku 1868 należy Pawlikowski do szczupłego koła ludzi, którzy zakładając dziennik „Kraj", szerzą program demokratyczny, staczając walki ze stronnictwem konserwatywno-ugodowem. W tym okresie na łamach „Kraju" pisze Mieczysław swoją doskonałą **„Kronikę"**, którą chyba tylko z „Kronikami" Jana Lama porównać można. Polityczne, czy publicystyczne artykuły Pawlikowskiego stanowią prawdziwą ozdobę „Kraju", a feljetony z roku 1871 p. t. **„Pseudo. Plotki i prawdy"** stoją po dziś dzień na szczytach dziennikarstwa polskiego. Mają one inne jeszcze znaczenie: są literackiem przeciwstawieniem się „Tece Stańczyka". W „Plotkach i prawdach" podkreśla autor wady społeczeństwa i biczem głębokiej satyry smaga wszelkie „pseudo blagę" „fanfaronadę" i „polakerję" jak szereg wad narodowych nazywa. Ostre satyry kieruje także przeciw „prorokom", którzy w wierszach swoich przepowiadają społeczeństwu jego przyszłość, a sami bez przyszłości, zagrzebani na zapadłej prowincji nic realnego nie czynią, bo jako prorocy nie mogą zajmować się żadną pracą.

„Do pracy mrówczej chcesz mnie
wprzęgnąć bracie...
Darmo — jam orłem stworzony przez
Boga!
Wy? nie **ideę** lecz **ziemię** kochacie,
Wam **gleba** wasza — nie ojczyzna
droga.
Błyskawicowe czekają mnie czyny
Nie mrówcze znoje... i t. d."

odpowiada „prorok" na prozaiczną propozycję zajęcia się zbieraniem w swym obwodzie składek dla Towarzystwa Rolniczego

Ostatni feljeton „Plotek" jest poświęcony „bohaterom,'. „Bohater — pisze Pawlikowski — z zupełnem zaufaniem w swe siły i z niezachwianą pewnością siebie podejmuje się kierownictwa kilku instytucyj autonomicznych, kilku spółek lub stowarzyszeń naukowych, finansowych, przemysłowych, gospodarczych, nawet takich którychby interesa w kolizji między sobą zostawać miały... Bohater da wszystkiemu radę, wszystkiem zakieruje jaknajlepiej. Dla niego zaszczyty, dla niego wdzięczność ogółu, dla niego pensje — dywidendy, diety itd." „Jakie wasze cele? Jaki wasz program?" — rzuca pytanie nasz autor pod adresem „bohaterów". I odpowiada: „Śmieszne pytanie! Jeżeli Ludwik XIV mógł powiedzieć o sobie „l'état c'est moi", z równem wy moglibyście powiedzieć prawem: „Nasz program to my sami. Nasz cel, to nasza przewaga, nasze przodownictwo wszędzie i we wszystkiem i za jaką bądź cenę". Jak zacytowany wyjątek świadczy, feljeton ten był wymierzony przeciw Stańczykom.

Nie możemy jednak oprzeć się pokusie zaznaczenia całkowitej aktualności tego artykułu. Ale nietylko tego — bo całych „Pseudo. Plotek i prawd". Po sześćdziesięciu zgórą latach możnaby je przedrukować od strony pierwszej po ostatnią a nic ze swej wartości na czasie nie stracą.

Po upadku „Kraju" (1874) myśl Mieczysława w szacie, jak zwykle, wytwornych artykułów, rozpoczyna wędrówkę po dziennikach i tygodnikach. Pisuje Pawlikowski w tym czasie dużo do czasopism bądź warszawskich, bądź lwowskich. Nie skrępowany terminem, poza obowiązkiem dostarczania tu i ówdzie korespondencyj, ma czas zacząć właściwą działalność literacką. I tak w roku 1875 drukuje w „Kronice" krótką nowelkę **„Hipcio"**. Dorastający młodzieniec Hipcio, zasłuchany w odgłosy poezji romantycznej, uważający pieniądz za zło, idzie do powstania, gdzie „walczy jak lew". Dzieląc los jego uczestników, udaje się na tułaczkę, do Anglji i tam w kantorze firmy Breakfast and Company, pieszcząc oko długiemi kolumnami cyfr, zmienia przekonania chłopięce. Zostanie groszorobem, dla którego pieniądz będzie teraz wszystkiem.

„Tajemnica pani Krzuckiej" (1876), zalecająca się dowcipem założenia i niefrasobliwym humorem, należała w swoim czasie do bardzo poczytnych nowel. Pan Krzucki, jest jedną z najlepszych postaci charakterystycznych, naszej literatury.

* * *

Rok 1878 przynosi trzecią zkolei nowelę p. t. **„Panna Kapitanówna"**. Pisana dialogiem, przedstawia się nam raczej jako komedja niż nowela, gdzie podział na rozdziały odpowiadałby raczej podziałowi na sceny. Nowela ta jest ważnym etapem w twórczości Pawlikowskiego — stanowi bowiem przejście na wyżyny talentu, do **„Testamentu Napoleona"** (1879) i **„Grudniowych dni"** (1881). Dar narracyjny, który tak świetnie został zapoczątkowany w „Plotkach", w „Testamencie Napoleona", zabłysnął w całej pełni.

Napoleon Prywzdowicz, zażywający poważania w całej okolicy, cieszący się sławą idealnego sąsiada i zawołanego gospodarza, umierając czyni testament, mocą którego powołuje szesnastu swoich przyjaciół, by kolejno zarządzali majątkiem, a coroczny dochód przeznaczali bądźto na budowę szpitalika, ochronki, bądźto na inne pożyteczne fundacje. Majątek zaś cały dostanie się temu, który zostanie ostatnim z żyjących. Ale warunek. Oto wszyscy muszą się rok rocznie zbierać w dzień imienin ś. p. Napoleona, w jego siedzibie i po zdaniu rachunków i przekazaniu zarządu następnej parze przyjaciół, mają ucztować, na cześć pamięci Prywzdowicza. I zjeżdżają się co roku, i co roku nowe krzesło kirem okryte świadczy, że z kompletu ubył serdeczny druh, a szanse zdobycia majątku wzmogły się znacznie. Zostało dwu ostatnich. Hordża i Łęgoborski. Hordża chory, złamany reumatyzmem, Łęgoborski pełen sił. Dwu tych przyjaciół z ukosa patrzy na siebie, życząc sobie w duchu rychłej śmierci, by zapewnić majątek: Łęgoborski — synowi, Hordża — córce. A trzeba wiedzieć, że Hordża wyniósł rannego Łęgoborskiego z ognia bitwy, Łęgoborski zaś odwdzięczył się Hordży, wyrzekając się ukochanej Joasi, która wyszła za Hordżę. Dwa razy już opuścił Hordża imieniny Napoleona i nie był w Korczunkowcach. Łęgowski widział się już właścicielem majątku, ale los rozstrzygnął inaczej. Tadeusz Łęgoborski i Dolcia Hordżanka pobrali się, kładąc kres zawiści dwu przyjaciół. Majątek przeszedł na własność dzieci. Tak w wielkim skrócie przedstawia się treść „Testament Napoleona". Wyborny pomysł i szlachetna tendencja o doniosłości społecznej, czynią z noweli tej nietylko arcydzieło talentu narracyjnego, ale dzięki subtelnemu wniknięciu w dusze ludzkie, nieprzeciętne studjum psychologiczne.

* * *

W niespełna dwa lata po „Testamencie Napoleona" wychodzą „Grudniowe dni" (1881). Drukowane w „Ateneum" są jedną z tych niezapomnianych nowel, jakich nie spotyka się często. W noweli tej przeplatanej listami od syna, doprowadził tragizm oślepłej staruszki do zenitu. „Grudniowe dni" to jedna z najpiękniejszych nowel w literaturze polskiej, godna stanąć obok perełek Sienkiewicza czy Prusa. Ujęta w świetną formę, stanowi przepiękny acz nadzwyczaj smutny obraz jednego życia ludzkiego. Scenę karmienia niemowlęcia wódką przez pijanego chłopa, by nie „ziębło" w drodze nakreślił autor z prawdziwem mistrzostwem. Skreślenia tego właśnie obrazka, ze względu na jego realizm, domagał się Chmielowski, jako redaktor „Ateneum". Propozycja ta wywołała list Mieczysława, w którym broni całości swej noweli, wywodząc własną teorję literacką. Polegała ona na połączeniu pierwiastków romantycznych z naturalizmem, co miało stanowić przeciwstawienie się pędowi naśladowania Goncourtów i Zoli.

* * *

Niebawem (1882) uzyskuje Kraków trybunę demokratycznej myśli w postaci doskonale redagowanej „Nowej Reformy". Redakcja składająca się z Asnyka, Romanowicza, Lutosłańskiego, Pawlikowskiego i innych, wywiesiwszy sztandar demokracji wojującej, rychło poczęła zdobywać pozycje stańczykowskie, wprowadzając w atmosferę Krakowa

sporo ożywienia i zdecydowanych poglądów. — Po krótkiem redagowaniu kroniki, Pawlikowski obejmuje kierownictwo felietonu. W niewielkich odstępach czasu drukuje na łamach „Nowej Reformy" nowelę **„Druga miłość"** (1883) powieść **„Drugi tom"** (1885); tłumaczenie **„Rozwodu"** Salvatora Fariny (1885), obrazek **„Nowy Rok"** (1890), w roku 1892 nowelę historyczną **„Lat temu 44"**. Ostatniemi pracami są do spółki z Sewerem pisana nowela **„Odzyskana"** (1892) i szkic do powieści p.t. **„Baczmaha"**, ilustrowany przez Włodzimierza Tetmajera, drukowany w „Tygodniku ilustrowanym" w roku 1897.

Płodny ten okres twórczości Pawlikowskiego przyniósł utwory pełnej wartości i oryginalności. Powieść „Drugi tom", opisująca dzieje niebieskiego ptaka, dzięki doskonałemu wniknięciu w psychę Ignacego Brwickiego i sensacyjnej treści, wysuwa ten utwór na czoło poczytnych w tym czasie powieści. „Druga miłość", w której autor odmalował subtelnemi barwami miłość starego kawalera do młodej panienki — jest nowelą zajmującą, jednakże bardzo smutną. — Obrazek „Nowy Rok", przedstawiający pojednanie syna, wychowanego w twardej szkole rosyjskiej z ojcem swoim powstańcem z 63 roku — należy bezsprzecznie do najlepszych.

Próbą, zresztą udaną, noweli historycznej, jest utwór „Lat temu 44", kreślący dzieje Krakowa z roku 1847. Pomysłowa intryga, życie więźniów i metody policyjne, stosowanet względem rewolucyjnej młodzieży, czynią „Lat temu 44" ciekawym dokumentem, na którym najprawdopodobniej okres ołomuniecki wycisnął swe piętno. — „Odzyskana" pisana wspólnie z Sewerem wyróżnia się wybornym humorem i zręcznym pomysłem. Ostatnim utworem Pawlikowskiego jest „Baczmaha". — Znalezienie zębem czasu ruszonego rękopisu, opisującego ze strasznym realizmem historię zapadającego się zwolna w ziemię Baczmahy i dzieje „fałszerza" tej historji Antosia, wypełniają ów szkic do powieści. „Baczmaha", odznaczająca się pewną fantastyką — jest najbardziej znaną ze wszystkich prac Pawlikowskiego.

* * *

Na tem wyczerpaliśmy przegląd najważniejszych utworów autora „Grudniowych dni". Na podstawie tego możemy śmiało powiedzieć, że twórczość ta nietylko jest nawskróś oryginalna, ale także posiada nieprzeciętne zalety. Zawsze wytwornym językiem pisana, zawsze przemyślana i usprawiedliwiona, celuje w subtelnem analizowaniu duszy ludzkiej. Zawsze ciekawa i zajmująca — nie powinna być zapomniana.

Praca społeczna, absorbująca resztę chwil wolnych wyraziła się nietylko w zakładaniu szeregu towarzystw, gdzie Pawlikowski, jako pracownik światłą radą był pomocny, ale także w zasiadaniu w wydziałach i zarządach tych stowarzyszeń.

Pawlikowski był jednym z założycieli krakowskiego „Sokoła", „T.S.L."; „T-wa Wzajemnych Ubezpieczeń". Zasiadał w wydziałach „T-wa Rolniczego", „T-wa Przyjaciół Sztuk Pięknych", był wreszcie członkiem rady miejskiej m. Krakowa. Półtoraroczne więzienie, targający nerwami zawód dziennikarski i postępująca choroba wyczerpały jego siły. Zmarł 23 grudnia 1903 z gorącą i niezłomną wiarą w zmartwychwstanie Polski. Ciało jego spoczęło w grobowcu rodzinnym w Medyce.

Tyle słów przypomnienia.

Przemyśl, w sierpniu 1934.

St. Sierotwiński.

Portret w sztuce Matejki

Stosunek portretów Matejki do postaci w jego „obrazach historycznych". — Ich wartości i wady. Problem podobieństwa. — Sądy współczesnych.

W latach, kiedy sztuka Matejki dochodzi do najwyższego rozkwitu, kiedy wielki artysta zdążył olbrzymią potęgą swej indywidualności przytłoczyć swoich współczesnych, wstrząsnąć ich umysłami i sercami, występując w całym rynsztunku genjalnego wizjonera przeszłości, dramaturga i romantyka, — pojawia się u niego równolegle do t. zw. „malarstwa historycznego", które oczywiście niewyczerpuje i nieokreśla zupełnie tego fenomenu artystycznego na niwie polskiej sztuki, także portret człowieka, który w jego twórczości zajmuje wcale poważne stanowisko.

Jest rzeczą nader ciekawą, że ten tragiczny, pesymistyczny, a natchniony opowiadacz przeszłości narodu, tak wspaniały i niezwykle sugestywny w



Jan Matejko: Autoportret.

swych kreacjach takiego Skargi, Hozjusza, Batorego, Possewina, Władyki, Cyprjana, czy Naszczokina, Wernyhory, Zygmunta I, Stańczyka. Bezimiennego, Witolda czy Ulrycha, oraz całej masy innych niezrównanych postaci rycerskich i pachołęcych, przepełniających owe dzieła historyczne, — pozostał w portretach poszczególnych współczesnych mu osobistości daleko w tyle zarówno pod względem siły ich formalnego kształtowania, jak i potęgi psychologicznej interpretacji. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby i na tem polu Matejko nie osiągnął także wybitnych rezultatów. Wobec ekspresji jego niektórych portretów podobne dzieła nietylko dawniejszych, ale i współczesnych mu malarzy polskich, wydają się być spokojnemi twarzami o cechach równowa-

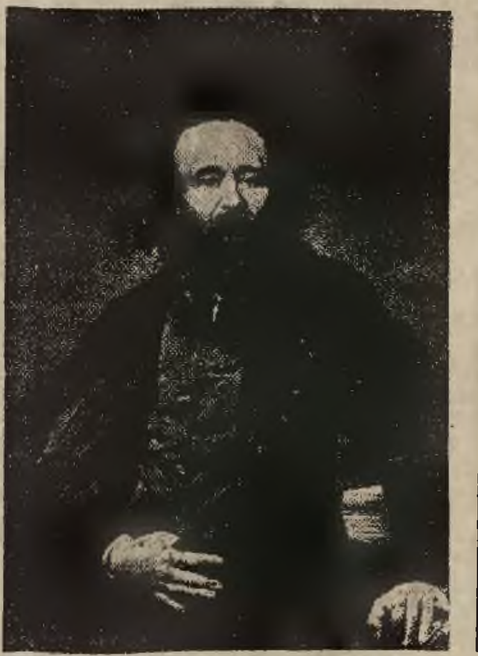


Portret Piotra Moszyńskiego.

gi form, specyficznej dyskrecji barwy i ciszy malarskiego modelunku.

Jeśli przypatrzymy się galerji portretów Matejki, jak n. p. portretowi **Serafińskiego**, wspartego szerokim gestem o krawędź stołu i podnoszącemu ku górze okoloną bujnym zarostem głowę wieszcza, — **hr. Moszyńskiego**, siedzącego w niedbałej, swobodnej pozie, jakby rozrzuconej w różnych kierunkach po powierzchni płótna, — **Szujskiego**, rozpartego szeroko w krześle w nagłym kontrapostowym ruchu, przypominającym poruszenie „Mojżesza" Michała Anioła, wyniosłemu egocentrycznemu przedstawieniu **hr. Adamowej Potockiej**, ograniczonemu ekspresyjnie kształtowanym konturem, — dynamicznemu przedstawieniu hr. Alfredowej Potockiej, czy wreszcie **„Autoportretowi"** o wizjonerkich oczach, kryjącemu pod pozornym spokojem jakąś nerwową dynamikę siły i potęgi ducha, — cała różnica temperamentu, światopoglądów oraz odrębnych wartości pomiędzy nim, a innymi przedstawicielami współczesnego malarstwa portretowego, przejawi się nam w zupełności. Postacie Matejki, jakby wtłoczone w ramy płócien, zdają się w nich nie mieścić, przełamując tła siłą i ruchem swych form, uderzając jakoby brakiem organizacji kipiącego i tętniącego w obrębie ich struktury fizycznej życia.

„Myśl Matejki — pisze Witkiewicz — rozsadzała spójnię jego koncepcji malarskiej, z drugiej strony malarz gnany pasją widzenia jaknajdoskonalszego, wgryzał się w szczegóły plastyczne obrazu i rozbijał myśl zasadniczą na mnóstwo drobnych wniosków."*) W portrecie Matejki, tak jak i w jego dziełach historycznych, brak niestety, mimo potężnych niekiedy zalet, tej zimnej organizacji środków formalnych i malarskich, które widzimy wszędzie u najwybitniejszych przedstawicieli tego rodzaju sztuki, jak **Henryk Rodakowski**, **Leon Kapliński**, lub **Andrzej Grabowski**, a którzy wobec kreacyj wielkiego mistrza, czynią swemi pracami wrażenie klasycznego spokoju. A jednak portret Matejki nie jest jedynie rezultatem pozytywnego, realistycznego światopoglądu. Zachodzi tedy pytanie, w jaki sposób ustosunkowuje się ten artysta



Portret Leonarda Serafińskiego.

do pozującego mu człowieka - modela, w jaki sposób działa na niego ów człowiek swemi indywidualnemi cechami



Portret hr. Alfredowej Potockiej.

psychiki i charakteru, — w jakim wreszcie stopniu wprowadza w swym portrecie wewnętrzne życie osoby portretowanej, tego zbiornika duchowej energii.

Witkiewicz w swojem znakomitem studjum o Matejce, mówiąc ogólnie o jego dziełach powiada o specjalnej rasie ludzi przez niego stworzonej, rasie przepojonej „jakimś fatalistycznym tragizmem, głębokiemi uczuciami i namiętnościami, oraz niesłychanie silnem napięciem psychicznem, ludźmi potężnymi i nadzwyczajnymi", portrety zaś jego sprowadza również częściowo do tworów tejże rasy, stworzonej przez Ma-



Portret J. Szujskiego.

tejkę, z pominięciem w wielkiej mierze cech indywidualnych modeli, na których uniesiony temperamentem malarz wytłaczał silne znamię swojego wewnętrznego świata uczuć. „Wszystkie one — pisze — wyrażają bardziej Matejkę, niż tych, których mają przedstawiać.*)

Trudno nie przyznać Witkiewiczowi trafności obserwacji. Niemal wszystkie portrety twórcy „Grunwaldu", bez różnicy płci i wieku, zbliżają się do siebie jakimś wspólnym rysem, pokrewnym typem ludzi, z jakiegoś innego, a wspólnego im wszystkim świata uczuć i, mimo całego realizmu traktowania, są częściowo jakoby wyrzucone z realnego świata w jakąś obcą mu, nierealną, metafizyczną sferę. I mimo, że prawie każdy z portretów Matejki z osobna, działa na widza niezwykle przekonywująco, — to jednak zestawione w szereg są one niezbitom dowodem, że artysta nie potrafił, czy też nie chciał podporządkować się cechom indywidualnym swych modeli, lecz przygniatał je potęgą swojego własnego, indywidualnego „ja", tworząc ideał nie pewnego poszczególnego człowieka ale człowieka

*) St. Witkiewicz: „Matejko". Lwów 1912, str. 71.

*) St. Witkiewicz: Op. cit. str. 212, 271—272.

wogóle, będącego częściową materjalizacją jego własnych wewnętrznych tendencyj uczuciowych.

Portrety Rodakowskiego, Kaplińskiego, lub Grabowskiego, to wszystko ludzie o różnych charakterach i rozmaitych przekrojach psychicznych. Niema w nich wprawdzie — pomijając różnice w artystycznym światopoglądzie, — owego wielkiego napięcia energji życiowej i pewnej specyficznej zaświatowości spojrzenia, przy jakiejś barokowej ekspresji ruchu, który cechuje tak często portrety Matejki. Arystokratyczny światopogląd w portretach Rodakowskiego, czy też mieszczański u Grabowskiego, nie przeszkadza im stworzyć galerji odrębnych charakterów, nie krępując zbytnio ich umiejętności wczucia się w każdą poszczególną duchowość i przedstawiania poprzez objektywizm form myślącego i czującego ciała, jako w wielkiej mierze produktu podłoża i rozwoju danego człowieka.



Portret hr. Adamowej Potockiej.

Rozważania powyższe prowadzą nas jednocześnie do postawienia sobie pytania co do rozwiązania przez Matejkę problemu podobieństwa. Problem podobieństwa portretowego — według zdania Waetzolda — jest osobliwym wypadkiem ogólnego zagadnienia w dążeniu do prawdy natury, — należy zaś przez nie rozumieć związek naszego życia wyobraźni, fundamentalny stosunek pomiędzy treściami świadomości, stosunek, który nieda się bliżej zdefinjować, lecz da się tylko wykazać w przeżyciu.[3]) Podobieństwem w portrecie — mówiąc krótko — będzie się nazywał stosunek treści dzieła sztuki, do treści pozaartystycznej rzeczywistości. Znalezienie podobieństwa w portrecie, będzie nietylko przedstawieniem podobnego fizycznego człowieka lecz poznaniem również jego niezmiennej, pojedynczej osobowości. Tedy paralelizm form zjawiskowych w naturze i sztuce, jest głównym warunkiem estetycznego oddziaływania portretu, a będzie ono dopiero wtedy mogło być rozwiązane, jeśli będzie utrzymane w pewnej średniej strefie, obejmujące jego wartości.

Już Stanisław Tarnowski w swem dziele o Matejce, powiada o jego portretach, że wydobywa się z nich poza tendencjami dekoracyjnemi, „skłonność do fantazjowania na temat danej osoby i że niema prawie portretu, w którymby się te obie skłonności nie przejawiały, zaś egzagerując niekiedy rysy oryginału, doprowadza do ostateczności to, co w nim w rzeczywistości było, czyniąc wtedy dzieło niepodobne i nieprzyjemne".[4]) Mniej więcej to samo twierdzi Witkiewicz.

Niewątpliwie podobieństwo osoby portretowanej jest kwintesencją, naczelnym postulatem naturalistycznego, czy realistycznego portretu, poza jego wartością jako dzieła sztuki. Rozwiązanie problemu portretu przez Matejkę i wyżej wymienionych artystów, wysuwa pod tym względem dwa różne rodzaje nastawienia w stosunku do osoby portretowanej, pewnych szczególnych, różnych od siebie uzdolnień, wskazujących na odmienność ich podstawowych elementów duchowych, powodujących zajęcie odmiennego stanowiska w stosunku do rzeczy. Podczas gdy pierwszy spotykając się oko w oko ze swym modelem (nie mogąc swobodnie interpretować, jak to czynił w obrazach historycznych), popada w konflikt z cudzą indywidualnością, a tendencjami własnej, despotycznej, potężnej osobowości, a pozwalając jej w rezultacie zwyciężyć, stępia jednocześnie z jednej strony w tych zapasach własną indywidualność, z drugiej zaś zatraca i obniża w wielkiej mierze indywidualne cechy osoby portretowanej, — to tamci artyści poddają się wrażeniu cudzego „ja" i usiłując poznać jego psychofizyczne dominanty, starają się oddać je do pewnego stopnia objektywnie, podnosząc w pewnych określonych granicach siłę ich napięcia, prowadząc je niekiedy w ten sposób do spotęgowanej materjalizacji indywidualnej duchowości.

Czy będzie nas tedy dziwił i napełniał może rodzajem pewnego politowania wierszyk współczesnego, a nieznanego nam wierszoklety wierszyk, który przechował się do dzisiejszego dnia w tradycji kilku żyjących osób, brzmiący mniej więcej w ten sposób:

„Daj mię malować mężu, jeżeliś bogaty,
„Grabowski twarz wykona, a Matejko szaty."

Wierszyk ten, stawia swojem żądaniem spełnienie postulatu podobieństwa z owym delikatnym odcieniem idealizmu, podobieństwa, które tak doskonale stwarzał Andrzej Grabowski, — pomija natomiast całkowicie genjusz Matejki, zostawiając go na boku w kształtowaniu ludzkiego oblicza, każąc mu w nieśmiertelnym, kobiecym, egoistycznym kaprysie podobania się, malować szaty, które ten artysta tak wspaniale i bogato oddawał w ich materjalnych cechach.

Dr. M. T. Minich

[3]) W. Waetzold: „Die Kunst des Porträts", Lipsk, 1908, „Aehnlichkeitspro-
[4]) St. Tarnowski: Matejko str. 317, 318.

Gdzie w Londynie handlują rybami

Jeżeli chcecie się dowiedzieć, co to jest Billingsgate, to przeczytajcie ten opis lub szukajcie jakiej ilustracji. Nie jest rzeczą wskazaną udawać się na miejsce. Przewodnik po Londynie mieści pod rubryką „Targowice" następującą wzmiankę:

Billingsgate, Lower Thames Street k. London Bridge. Jest to wielka targowica ryb, ale nie można określić jej jako coś pociągającego.

Przynajmniej dla ludzi z normalnem powonieniem. Przy porządnym katarze możnaby jeszcze zaryzykować. Zapach ryb jest zabijający.

A sprzedaje ich się tu rocznie czwartą część ogólnej ilości ryb przywożonych do Anglji t.j. ćwierć miljona ton. Z tego tylko 12 proc. przywozi się wodą. Tamiza w tem miejscu, między London Bridge, na którym jeszcze w XVIII w. wystawiano na widok publiczny głowy zdrajców stanu, a smukłym Tower Bridge i dalej w stronę wschodnią nazywa się **London Pool**, londyńskim stawem. Tu od czasów Elżbiety zatrzymują się holenderskie łodzie, przywożące węgorze. Do roku 1923 jeszcze transport ryb prowadzono przy pomocy żaglowców, dziś zastąpiły je parowce i małe statki motorowe.

Ogromną większość ryb przywozi się jednak z całego szeregu portów angielskich pociągami.

Nad London Pool wznosi się gmach, zwany Billingsgate, a zbudowany w r. 1877 dla potężnego cechu handlarzy ryb. Cech ten istnieje od XIII w. i może pochlubić się tem, że król i książe Walji są jego honorowymi członkami.

Niegdyś sprzedawano ryby w drewnianych budach, dopiero w r. 1846 wzniesiono gmach, który później ustąpił miejsca obecnemu. Mieści się tu ok. 250 sklepów. Czynsze wynoszą mniej więcej 50.000 funtów szterlingów rocznie. Ale nigdy nie zdołałyby te lokale pomieścić towaru, który zostaje na statkach i na autach ciężarowych. Kupcy mają pod ręką tylko próbki.

Transporty przychodzą do Billingsgate zazwyczaj między 4 a 5 rano i koło 5-tej panuje ruch największy.

Sam gmach zdobi duży posąg Brytanji — ta dama widocznie ma chroniczny katar albo już oswoiła się z wonnem powietrzem tutejszem. W klatce schodowej stoi pomnik „dzielnego Walwortha, rycerza, lorda mera". Było to w smutnej pamięci r. 1381. Doprowadzony do rozpaczy ówczesnym powojennym kryzysem i podatkami, szczególnie pogłównem lud wiejski zbuntował się pod wodzą Wata Tylera (nazwisko oznacza strycharza, robiącego dachówki) i w sto tysięcy ruszył na Londyn. Stolica stała się widownią krwawych walk, zniszczono szereg gmachów, zamordowano arcybiskupa, skarbnika i wiele innych znakomitych osób. Młody, energiczny król, Ryszard II postanowił spróbować swego osobistego wpływu i wyruszył naprzeciw tłumu, ażeby do nieg przemówić. Wat Tyler chwycił za cugle królewskiego rumaka. W tej chwili lord mer, towarzyszący Ryszardowi, zląkszy się o jego bezpieczeństwo, zadał przywódcy buntu cios śmiertelny. W Billingsgate jeszcze pokazują sztylet.

Tak to dzisiejszy handel łączy się z dziejami miasta i Anglji...

Jeszcze jedną uwagę należy zrobić. Na całym świecie przekupki słyną z kłótliwości i z talentu językowego, który podobnie objawia się na lwowskim rynku, na Kleparzu i na londyńskich targowicach. Lecz przekupkom ryb z Billingsgate przypadł w udziele największy zaszczyt. Zostały uwiecznione w słowniku. **Billingsgate** oznacza najordynarniejsze wyzwiska, jakie można wymyślić.

Gmach tej nazwy, wychodzący z jednej strony na **Pool of London** czyli na Tamizę, ma front od Lower Thames Street. Z drugiej strony tej ulicy wznosi się Giełda Węglowa. Obie budowle projektował tem sam architekt, ale różnią się bardzo stylem. Giełda Węglowa ze swemi kolumnami i wieżyczkami przypomina Anglikom ich tradycyjne kołacze weselne.

A. E.



Targ rybny w Londynie.

Ciekawostki radjowe

Telewizja w Niemczech. Rząd niemiecki projektuje budowę wielkiej stacji nadawczej telewizyjnej na szczycie góry Brocken, położonej w środku masywu gór Harzu. Jak wiadomo, według starej legendy niemieckiej, wyzyskanej przez Goethego we „Fauście", miały się na górze Brocken odbywać owe słynne „sabaty czarownic". Moment ten był przez rząd niemiecki specjalnie brany pod uwagę przy wyborze miejsca na stację.

Radjo pod biegunem. Ekspedycja Byrda posiada, jak wiadomo, małą stację radjową nadawczą o sile 7 KW., umieszczoną w baraku drewnianym, opodal obozu „Little America". Stacja ta nadaje raz na tydzień, w nocy z soboty na niedzielę (koło godz. 2) swe komunikaty na fali długości 22 mtr. Komunikaty te odbiera stacja L.S.X. w Buenos - Aires i transmituje na wszystkie stacje amerykańskie.

Szpilka do włosów i radjo. Istnieje specjalny typ amatorów — mechaników, których ambicją jest sporządzenie możliwie najmniejszego radjo-odbiornika. W oryginalnym tym wyścigu rekord zdobył — zdaje się — niejaki Eryk Oliver Sewerby w Bridge, (Anglja), który zbudował odbiornik na szpilce do włosów. Odbiornik ten, posiada wszystkie potrzebne elementy umożliwiające cichy wprawdzie, ale zupełnie wyraźny odbiór.

Prawo górnicze w dawnej Polsce

W Polsce w wiekach średnich prawa górnicze, czyli t. zw. „iura montana“, stanowiły część atrybutów władcy, które jako całość ujęte były pod wspólnem mianem „regaljów“. Królowie mieli wyłączne prawo wydawania ustaw i rozporządzeń normujących stosunki prawne w górnictwie na terenie całego państwa, wydawali też przywileje uprawniające do poszukiwań górniczych.

Zrazu działalność ustawodawcza władców była mało oryginalna, woleli się oni wzorować na gotowych już prawodawstwach państw bardziej od Polski uprzemysłowionych.

Istniejące n. p. oddawna kopalnie ołowiu i srebra w Olkuszu uzyskały pierwsze statuty w XIV wieku, — statuty wzorowały się na analogicznych ustawach niemieckich i czeskich. Takie wzorowanie się na obcych ustawodawstwach nie było podówczas czemś wyjątkowem, zdawało się, że czasem wprost przyjmowano prawo obce i uznawano je za obowiązujące w kraju np. w nadaniu Krzyżaków dla miasta Chełmna, mistrz krzyżacki Herman de Salza 5 stycznia 1233 r. w ustępie XIV przywileju zastrzega sobie wyłączną własność kopalni soli, złota, srebra i innych (prócz żelaza) i nakazuje, by złote góry, gdyby jakie odkryto, takiemi jak na Śląsku prawami były rządzone.

Z czasem jednakże ustawodawstwo polskie wyemancypowało się na tyle, że jedynie pewne tradycje prawne wskazywały na ich niemieckie pochodzenie. Wszystkie ważniejsze kopalnie posiadały własne, przez królów nadane, statuty, żupy wielickie zawdzięczają je Kazimierzowi Wielkiemu, kopalnie olkuskie królowej Elżbiecie, córce Łokietka, która w zastępstwie syna Ludwika Węgierskiego sprawowała w Polsce rządy, żupy bocheńskie Władysławowi Jagielle.

Jak to już wyżej powiedzieliśmy, pełnia praw górniczych należała do króla. Górnik wybierający się na poszukiwania, musiał zaopatrzyć się w specjalne pozwolenie królewskie, zwane z niemiecka listem szurfowym (Schurfbrief). List ten (wystawiony imiennie) określał w pierwszym rzędzie, jakie minerały wolno poszukiwać i na jakiej przestrzeni, jedynie rudę żelazną wolno było każdemu kopać i wytapiać bez ograniczenia i bez opłat do skarbu. Zwykle królowie wydawali pozwolenia obejmujące całą Polskę, rzadziej obszary mniejsze np. ziemię biecką lub sandecką i t. p.

Pod koniec listu wymienione były daniny, jakie winien płacić górnik królowi w razie znalezienia poszukiwanych minerałów. Opłat tych (zwanych olborą) nie pobierał król przez kilka lat od daty wystawienia przywileju, chcąc tym sposobem zachęcić jak najszersze rzesze górników do zdobywania nowych terenów.

Wydobywaniem szlachetnych kruszców zajmowały się towarzystwa górnicze, zwane gwarectwami, które tytułem olbory składały do skarbu monarszego jedenastą część wydobytego czystego kruszcu. Dochód z żup i kopalni solnych należał jednak w całości do króla, który mógł go zastawiać za długi lub zapewniać zeń pewien procent korporacjom lub pojedynczym osobom.

W XV wieku za wydzierżawienie kopalni wielickich i bocheńskich wpływało do skarbu królewskiego przeciętnie 18.000 grzywien.

Według średniowiecznych pojęć skarby mineralne, zawarte w łonie ziemi, były własnością króla, bez względu na to, do kogo należała powierzchnia ziemi. Dlatego przywilej królewski zrazu upoważniał nietylko do samych poszukiwań, ale i do eksploatowania znalezionych skarbów. Z czasem jednak, w miarę rozwoju przywilejów szlacheckich, zaczęto w Polsce respektować prawa posiadaczy ziemi, w której łonie rudy znaleziono.

Było to wyraźne ograniczenie władzy królewskiej odkąd sam przywilej nie dawał już prawa eksploatacji na gruntach prywatnych, górnik musiał w takim wypadku starać się o dodatkowe pozwolenie właściciela ziemi, za co zwykle opłacał pewien czynsz, zwany „olborą szlachecką“

Zdarzało się również, że władca chcąc sobie pozyskać duchowieństwo, czy też poszczególnych wpływowych magnatów, zrzekał się w obrębie ich dóbr wszelkich praw górniczych, przekazując je na rzecz właścicieli.

W takich wypadkach król wydając górnikowi ogólny przywilej na poszukiwanie minerałów, wyraźnie wyłączał obszary, co do których zrzekł się poprzednio praw górniczych. Przykładem tego jest n. p. przywilej, który Zygmunt August wydał w r. 1557 Fortembachowi, upoważniając go do poszukiwania kruszców w województwie krakowskiem z wyjątkiem dóbr, należących do Tęczyńskich i biskupów krakowskich.

W r. 1517 Zygmunt I ustanowił urząd camerarii montani i powierzył tę godność Lanckorońskiemu, nadając mu władzę udzielania pozwoleń na poszukiwania górnicze w całem państwie.

R. Rss.

Sieć polskich stacyj radjowych

na drugiej półkuli

Światowy Zjazd Polaków z zagranicy, który odbywał się ostatnio w Warszawie, zwrócił w sposób zdecydowanie otwarty uwagę na radjo jako na czynnik łączności emigracji z krajem ojczystym. Radjo bowiem dla całej rzeszy polskich emigrantów, rzorzuconych po wszystkich krajach Europy i kontynentów zamorskich, jest najprostszym środkiem nieustannego kontaktu z żywemi źródłami kultury polskiej.

Komisja Kulturalno - Oświatowa II. Zjazdu Polaków z zagranicy opinie swe w sprawie pożytku radja dla celów opieki nad zachowaniem naszego narodowego stanu posiadania w krajach emigracji, sformułowała w całym szeregu wniosków, z których treścią winni zapoznać się wszyscy interesujący się tym ważnym problemem państwowym. „Książka polska, prasa polska i polska audycja radjowa — czytamy we wniosku — winny stanowić element stałego uczestnictwa rzesz polskich z zagranicą w życiu kulturalnem i umysłowem narodu i winny być codziennym łącznikiem z Macierzą“.

Uchwały te wysuwają na pierwszy plan znaczenie Polskiego Radja w dziedzinie opieki nad naszą emigracją poza granicami Państwa. W tych częściach Europy, gdzie Raszyn jest dobrze odbierany, wszelkie trudności odpadają same przez się. Chodziłoby tylko o to, aby wśród emigracji naszej rozwinąć intensywną propagandę w kierunku zaopatrywania każdej rodziny emigranckiej w dobry odbiornik i w kierunku zachęcania jej do słuchania polskich audycyj.

Wielka jednak ilość silnych stacyj nadawczych, pracujących na falach zbliżonych do raszyńskiej, poważnie paraliżuje te wielkie wysiłki, czego byliśmy świadkami nawet ostatnio w Polsce, gdzie odbiór radjowy był poważnie zagrożony przez tzw. interferencje.

Sytuacja zupełnie zmienia się, gdy chodzi o obsłużenie przy pomocy radja naszej emigracji zamorskiej, specjalnie zaś Polaków w Stanach Zjednoczonych i Polaków w Brazylji. Nawet najsilniejszy Raszyn i najlepsza dla niego fala nic tu nie pomoże. Do obu Ameryk można nadawać audycje radjowe tylko przy pomocy fal krótkich, nadawanych za pośrednictwem anten kierunkowych.

Wprawdzie Polskie Radjo omija dziś szczęśliwie te trudności organizując sporadycznie specjalne audycje dla Ameryki Północnej, które drogą kablową transmitowane były z Warszawy do Anglji, stamtąd zaś przekazywane były przy pomocy krótkofalowego nadajnika na stacje National Broadcasting Company, słuchane w całej Ameryce

Z chwilą, gdy Światowy Związek Polaków wyraził życzenie regularnego i codziennego dostarczania środowiskom emigranckim polskich audycyj radjowych, sprawa weszła na inne tory. Z inicjatywy Prezesa Polskiego Związku Krótkofalowców inż. Karaffy - Kreuterkrafta do pracy utrzymania łączności z Polonją zagraniczną stanęli wszyscy radjoamatorzy krótkofalowcy.

Polski Związek Krótkofalowców zamierza stworzyć w najbliższym czasie kluby krótkofalowców wśród polskiej emigracji zagranicą. Zadaniem tych klubów będzie zjednoczenie wszystkich krótkofalowców wśród emigracji polskiej, szerzenie propagandy krótkofalarstwa wśród miejscowej kolonji polskiej, oraz budowa nowych amatorskich stacyj krótkofalowych. W ten sposób ruch ten niezmiernie pożyteczny z punktu widzenia pracy państwowej wewnątrz kraju (podniesienie kultury technicznej, szkolenie pracowników obrony kraju) staje się również pierwszorzędnym czynnikiem w utrzymaniu stałej łączności wychodźctwa naszego z Macierzą i przyczynia się do wzmożenia serdecznych węzłów między Polakami na całym świecie.

DAJ GROSZ NA L. O. P. P.

Tło akcji w dramacie scenicznym

i radjowym

Radjosłuchacz, który zechce porównać sceniczne ujęcie jakiebądź tekstu dramatycznego z ujęciem, stosowanem przez reżysera radjowego, zauważy niewątpliwie znaczną różnicę między obiema temi interpretacjami.

Inaczej ożywa słowo na scenie, inaczej sposobi się do pójścia w świat drogą fal niewidnych, przenoszących tylko dźwięki. Mikrofon ustawiony w teatrze przy możliwie świetnem przedstawieniu jakiejś tragedji sprawiłby dalekim słuchaczom zawód: z najwspanialej wypowiedzianego monologu Hamleta uczyniłby tyradę trochę nudną i pretensjonalną, odbarwiłby to, co na scenie dźwięczało prawdziwem pięknem, wyolbrzymił niejeden dźwięk, czy akcent pomniejszej wagi. Naodwrót, jakikolwiek ustęp dramatu, powiedziany na scenie tak, jak bywa mówiony przed mikrofonem, wydałby się albo zanadto przyciszonym, albo zanadto jaskrawym; byłoby w nim coś obcego, coś niepotrzebnego. Estetyczne przeżycie ucierpiałoby w obu wypadkach. Urzeczywistnienie dramatu na scenie dokonywa się inaczej, niż urzeczywistnienie radjowe. Sprawa to powszechnie wiadoma.

Jakie jest źródło tej różności? Odpowiedź łatwa: teatr rozporządza nietylko słowem mówionem, ale i zbiorem zjawisk widzialnych, a więc światłem, kształtem, barwami, ruchem, radjo natomiast wyraża treść dramatu przez same tylko zjawiska słyszalne: przez wszelkiego rodzaju dźwięki, szelesty, szmery. Radjo ma tedy zadanie trudniejsze; musi wyrazić tę samą treść przy mniejszym zasobie czynników wyrażających.

Możnaby sądzić, że na tem koniec sprawy — że zachodzi tu tylko różnica ilościowa, że dramat radjowy winien być tylko usilnionym, uwyraźnionym dramatem scenicznym. Uważniejszy rozbiór tego zagadnienia ujawni nam jednak coś więcej: mianowicie ukaże różnicę **kierunku** całego estetycznego dążenia.

W teatrze stara się inscenizator unaocznić, to, co się w dramacie zmienia, przy pomocy zjawisk niezmiennych. Przez scenę płynie potężna struga życia, unosi ludzkie działania i towarzyszące im zdarzenia z prędkością jakoby większą, niż w świecie zwyczajnym, skupia je w zgodności i w przeciwieństwa potężniejsze od tych, które trapią, czy radują nas codzień, zwęźla je w zatory nieomijalnego konfliktu, poddaje je prawom Losu, działającym śpieszniej i bezwzględniej, niż w życiu zwykłem. Potężny przepływ, potężny i jednolity ruch, jakim jest akcja dramatu, musi być niejako ciągle widzialny, musi towarzyszyć widomie każdemu pomniejszemu zajściu na scenie; inaczej dramat rozsypałby się na luźne scenki. Dekorator teatralny stara się tedy wydobyć z dramatycznego ruchu i pędu pewne czynniki niezmienne, schematyczne i ukazać je widzowi tak, aby stałem jawieniem się swojem dawały wspólne tło poszczególnym drgnieniem akcji. Dekoracje sceniczne są właśnie zbiorem takich czynników niezmiennych, wydobytych, wykrystalizowanych z dramatycznego ruchu. W teatrze stara się dekorator wytłumaczyć ruch akcji przez zjawiska niezmienne, widzialne ciągle w tym samym kształcie; poprostu przeobraża niewidzialny ruch dramatu w widzialną nieruchomość oprawy scenicznej. Tworzenie tła akcji w teatrze przebiega zatem, rzecby można, w kierunku od zjawisk zmiennych ku niezmiennym, od ruchu ku nieruchomości.

Wprost przeciwnie jest przy dramacie radjowym. Tło dramatu, odgrywanego przed mikrofonem, składa się z samych tylko dźwięków; dźwięk zaś jest z natury swej czemś tylko chwilowem. Dźwięk powstaje wtedy, gdy jakiś materjalny przedmiot zmienia swe położenie: gdy czyjeś kroki uderzają o posadzkę, gdy czyjaś ręka uchyla skrzypiące drzwi. Radjosłuchacz domyśli się, że akcja dramatu posiada jakieś materjalne tło niezmienne — tylko wtedy, gdy owo tło, złożone z nieruchomych przedmiotów zacznie się ruszać: gdy zaszeleszcza karty książki czytanej przez kogoś, gdy głośnym pluskiem ozwie się woda, w którą ktoś nurza wiosło.

Przy dramacie radjowym powstaje zatem tło akcji przez ciągłe poruszanie rzeczy bezwładnych, przez przemianę nieruchomości w ruch. Dekorator teatralny ubezwładnia ruch dramatu w martwy kształt; dekorator radjowy ożywia przedmioty martwe, każe im mówić. Tło akcji przy dramacie radjowym tworzy się przez ożywianie przedmiotów martwych. Na scenie może Hamlet znaleźć czaszkę Yorricka w doskonałej ciszy; parę nieruchomych krzyży starczy, by widz wiedział, gdzie Hamlet jest. Mikrofon żąda, by zaczęły mówić dwa przedmioty martwe: by ozwał się świst grabarzowej łopaty, wsuwanej w piasek, i syk piasku, zesypywanego z łopaty.

Przypomniałbym tu pewne prawo, jak mniemam, nienaruszalne: tło akcji winno istnieć tylko o tyle, o ile potrzebnem to jest dla zrozumienia słów utworu. Nadmiar dekoracyj scenicznych, bezmyślne chlastanie światłem w płótna jest grzechem przeciw dramatowi w teatrze. Podobnie zbyt jaskrawe, zbyt głośne i obfite tło dźwiękowe jest grzechem przeciw dramatowi radj. Grzech ten popełniano dość często. Dla wywołania nastroju obciążano akcję nadmiarem ilustracji dźwiękowej; traciła na tem czystość i prężność dramatycznego ruchu, nie zyskiwała zrozumiałość.

Uznawałbym tu takie prawa: 1) W dramacie radjowym ozwać się może tylko przedmiot niezbędny dla akcji dramatu. Jeżeli przedmiot martwy charakterystycznym dla siebie dźwiękiem mówi: jestem, niechże nie mówi tego nadaremno. W wielu urzeczywistnianych dotąd słuchowiskach mówiło zbyt wiele przedmiotów. 2) Każdy pogłos tłowy musi budzić reakcję głosów ludzkich; musi być ważny dla ludzi, musi poprostu być jedną z postaci dramatu. W radjofonizacji „Nieboskiej“ tłum winien trochę przycichnąć, gdy odzywają się organy. 3) Przedmiotowi wolno ozwać się tylko wtedy, gdy dotknie go akcja dramatu. Krzesło może trzeszczeć tylko wtedy, gdy ktoś na niem usiądzie; nie może trzeszczeć tylko dlatego, że to dobrze wpływa na nastrój. Tak na scenie, jak i w studjo radjowem byłbym za minimalizmem tła akcji, za „stricte necessarium“. Trudno zrealizować dźwiękowo tekst dramatu przy skąpej ilustracji? Tak; ale też tekst dramatu radjowego winien być napisany inaczej, niż tekst dla sceny. O tem innym razem.

ANDRZEJ RYBICKI

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

W wielkich magazynach paryskich wre praca. Przygotowują się wielkie jesienne niespodzianki... Czy jednak naprawdę będą one wielkie, czy zmienią zasadniczo dotychczasową sylwetkę kobiecą?

Wnioskując z pierwszych dostępnych modeli można już dziś powiedzieć, że moda jesienna przyniesie stosunkowo niewielkie modyfikacje:

— Sylwetka pozostanie nadal prosta, smukła, młodociana. Spódniczki gładkie, obcisłe, z dwoma fałdami. Znikną wolanty i pliski, zdobiące dotychczas suto dół sukni.

— Natomiast coraz więcej tunik, wąskich, długich, zarówno przy sukniach wizytowych jak i spacerowych. Przy strojnych sukniach tunika szeroka i luźna, a sama spódniczka bardzo obcisła, — co w rezultacie przypomina z wyglądu ogólnego — grzyba!

— Nowością są suknie silnie dekoltowane z przodu, przyczem dekolt ten (owalny lub prostokątny) obszyty jest naokoło koronką plisowaną lub girlandą drobnych kwiatów.

— Kołnierze przy kostjumach i płaszczach niskie, odznaczające się wielką prostotą kroju. Uzupełnieniem tychże są futrzane krawatki, kołnierzyki, etole.

— Do strojnych sukien wieczorowych duże kapelusze o szerokiem rondzie, przybrane suto piórami. Jako „pendant" — równie duża, płaska torebka.

— Z materjałów przedewszystkiem trykoty — wełniane, jedwabne. Aksamit i jedwab odgrywać będą również wielką rolę.

— Kolor zielony w całej gamie odcieni — od jasno - oliwkowego do brunatnego zwiędłych liści, — narazie dominuje. Kobiety eleganckie, a nie mogące pozwolić sobie na zbyt częste wydatki na suknie, — wracają do koloru czarnego (z dodatkiem bieli), zawsze modnego i zawsze jednako „twarzowego".

— Nowe formy kapeluszy wywrą oczywiście wpływ na fryzury, które będą musiały być bardzo staranne, a nawet misterne. Modne będą zawijane nad uszami loki, pęki loczków spiętrzonych nad czołem. Ta ostatnia fryzura każe nosić kapelusz bardzo odrzucony, tak jak dawniej dzieci nosiły marynarskie kapelusiki. Będzie to niewątpliwie młody i oryginalny efekt. Przy kapeluszu spuszczonym do przodu, włosy będą odrzucone z czoła i w lekkich falach spadać będą na szyję. Uczesanie to jest konsekwencją mody okryć i sukien bez kołnierzy.

Pończocha i pogoda

Biedne, pogardzone pończoszki! Nie zajmuje się niemi żaden żurnal mód, ani żadne czasopismo kobiece. Nikt się nie głowi nad tem, by tu lansować, coby odrzucić, a co zmienić. A czyż tak się godzi? Przecież każda pończoszka ma swój indywidualny wdzięk i wyraz a nóżka pięknej pani przybiera najrozmaitszy wygląd, zależnie od koloru i gatunku pończoszki.

W obecnym sezonie mamy mnóstwo rodzajów pończoch. Przedewszystkiem wspomnieć należy o „najnowszym wynalazku" na rynku pończoszniczym — o pończochach trzyćwierciowych. Są one może praktyczne i lekkie, ale mają jedną wielką wadę: mianowicie, muszą być zapinane pod kolanami, a to stwarza uczucie skrępowania i strachu, że „coś" się może opuścić, lub zerwać.

Pończochy siatkowe, o wielkich, olbrzymich i maleńkich oczkach są bardzo efektowne, ale wyglądają ładnie jedynie na nóżce smukłej i absolutnie zgrabnej. Nosi się je przeważnie w kolorze czarnym, szarym i beżowym.

Najmilsze jednak naszym sercom były, są i chyba będą cienkie pończochy jedwabne ozdobione śliczną mereżką. Taka pończoszka nadaje się do każdej nóżki i co ważniejsze — do każdego stroju. Naprzykład pończocha koloru palonej skóry ozdobiona czarną „strzałką" ślicznie będzie wyglądała bez względu na to, czy nosi się sportowy kostjum, czy wieczorową, powiewną sukienkę. Kolorem najmodniejszym jest cielisty, oraz wszelkie jego odmiany, aż do gorąco-czerwonego, oraz beige.

Jeszcze jedno! Prawdziwie elegancka pani będzie dbała zawsze o harmonję między kolorem pończoszki, a... pogodą. A jak to robić należy, chyba nie potrzebuję tłumaczyć.

Pomidory i ogórki

Zbliżająca się jesień przynosi nam dwa wartościowe produkty: pomidory i ogórki, których spożycie w Polsce w ostatnich latach ogromnie się rozpowszechniło. Wartość ich polega na zawartości soli mineralnych i witamin, które posiadają w dużej ilości.

Ogórki obfitują w sole wapniowe i fosforowe i witaminy B. i C., pomidory zaś w sole żelaza, witaminy, A. B., a zwłaszcza C. Oba te produkty zawierają kwasy naturalne, które regulują trawienie, i przyczyniają się do utrzymania zasadowego odczynu krwi. Zwłaszcza pomidory mają duże znaczenie w odżywianiu jako źródło soli żelaza i witaminy przeciwszkorbutycznej C.

Należy spożywać pomidory jaknajczęściej w stanie surowym, zaś nawet wtedy, gdy podlegają one gotowaniu, czynić to jaknajszybciej, a zwłaszcza nie poddawać pomidorów długotrwałemu duszeniu.

Do wszystkich potraw, zwłaszcza do zup i sosów, można pomidory dodawać w stanie surowym bez obawy, że potrawy te stracą swoisty smak.



Bardzo elegancki komplet: sukienka z tafty w białe i niebieskie paseczki, na to płaszcz elegancki z granatowej tafty, rękawy obszerne do łokcia, przepasania wiązane. Kapelusz i rękawiczki skórkowe również ciemnoniebieskie.

Pod znakiem trykotu

Panie, lubiące robótki trykotowe, będą miały moc zajęcia w coraz dłuższe już wieczory. Bo trykoty stały się obecnie ulubionym, najmodniejszym materjałem.

Widzi się je wszędzie, w każdym magazynie paryskim. A więc: trykotowe bluzki, zapinane wysoko pod szyję, — trykotowe kamizelki, trykotowe kostjumy spacerowe, — trykotowe spodniczki i płaszcze 3/4 długości.

Nie mówiąc już o takich akcesorjach stroju, jak rękawiczki, kapelusze, getry

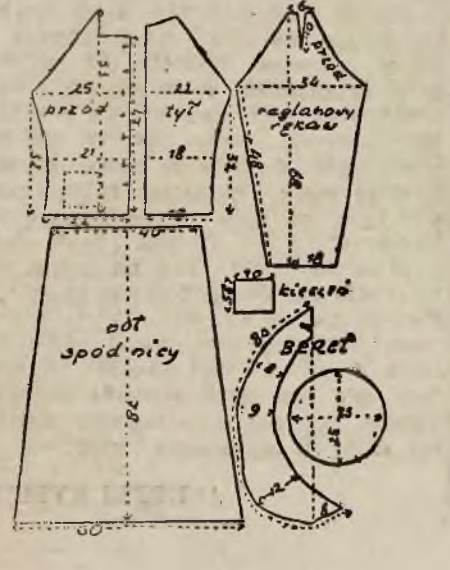
Rewelacyjną nowością jednak są trykotowe suknie balowe, kroju „princesse", na plecach głęboko wycięte, a posiadające z tyłu niewielki tren. Tak jest! suknia balowa z wełnianego trykotu. Wygląda to wcale ładnie i daje nowe, oryginalne efekty.

Idzie tylko o to, by przy robocie posługiwać się doskonałym wzorem i ściśle się do niego stosować. Nie jest to bowiem rzeczą łatwą osiągnięcie właściwej, nienagannej formy płaszcza, czy bluzki, czy, tembardziej, strojniejszej sukni. Ale gdy nam się to uda, — ileż będziemy miały z tego radości!

Trykotowy kostjum z beretem

Kostjum ten robi się na drutach z włóczki angora, dzięki czemu wygląda jakby przyprószony delikatnym białym włosem. Lekki a ciepły, nadaje się doskonale na chłodne dni jesienne. Przed rozpoczęciem roboty należy wykroić dokładnie wzór według podanego schematu.

Żtakiet wcinamy po bokach, przód



równy, pod szyją małe wycięcie kwadratowe. Spodnica z dwóch brytów.

Włóczki potrzeba 720 gramów; dwa druty nr. 3, dwa nr. 2 i dwa nr. O.

Ścieg karbowany, tj. trzy oczka na prawo, trzy w odwrotną stronę. Brzegi spodniczki, żakietu, rękawów i kołnierza zakończone słupkami haczkowanemi.

Żakiet wcinamy po bokach, przód żakietu robimy na 86 oczek, na drutach nr. 3. Robiąc przez 15 ctm. w linji prostej według wzoru, dochodzimy stopniowo do 116 oczek. Po dojściu do rękawa w miarę potrzeby ujmujemy lub dodajemy oczka. Lewa strona żakieta rozpoczyna się od 60, prawa od 70 oczek. Kieszenie na 30 oczek.

Spodniczkę rozpoczynamy od góry, na 104 oczkach, posługując się drutami nr. 2. Co każde dwa ctm. długości dodajemy po sześć oczek. Później bierzemy druty grubsze, nr. 3. Ilość oczek zwiększamy stale co 2 ctm., aż dojdziemy do 160 oczek. Ogólna długość spodniczki 78 ctm. Górę wykończyć na wstążce.

Na beret potrzeba około 80 gr. włóczki. Druty nr. O.

Poradnik dla gosposi

SER SMAŻONY

Bardzo odżywczym i smacznym dodatkiem na pierwsze śniadania jest t. zw. ser smażony, który dodajemy do razowego chleba z masłem.

Przyrządza się w sposób następujący: (porcja na 4 osoby) — Do przygotowania sera potrzebne są: pół kg. suchego twarogu, ćwierć szklanki słodkiej śmietanki, 1 łyżeczka masła, ćwierć łyżeczki kminku, sody oczyszczonej na koniec noża. Twarog dobrze pokruszyć, wymieszać z sodą i zostawić na 5—6 dni w kamiennem naczyniu, aż zrobi się ciągnący i śliski. Włożyć w rondel masło z serem i smażyć mieszając dopóki nie zrobi się zupełnie gładka masa, dodać śmietankę, kminek, só, zasmażyć jeszcze raz króciutko i wylać na salaterkę. Można przechowywać go przez tydzień w chłodnem miejscu.

KONFITURA ZE ŚLIWEK

Brać owoce nieprzejrzałe i dorodne, nakłuwać gęsto patyczkiem i wrzucać do zimnej wody, aby nie sczerniały. Można także obierać ze skórki zanurzając na chwilę każdą śliwkę we wrzącej wodzie, dzięki czemu skórka łatwo schodzi. Obierane kłaść także w zimną wodę. Na kilo owocu bierze się dwa kilo cukru. Z jednego kilo zdrobić gęsty syrop dobrze wyszumować, wystudzić i zalać zupełnie zimnym osączone z wody owoce. Nazajutrz syrop zlać, dodać pół kilo cukru, przesmażyć i zalać letnim owoce. Na trzeci dzień dodać do syropu pozostałe pół kilo cukru, zagotować, zszumować i na wrzący wrzucić śliwki. Zagotowawszy raz odstawić na dziesięć minut. Smażyć krótko z dziesięciominutowemi przerwami aż do przeźroczystości owocu, dodać pastylkę konserwującą, wystudzić w porcelanowem naczyniu i składać zupełnie zimne do suchych, zimnych słoików.